Nr 9. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 1 marca 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W ogrodzie botanicznym.

Pewien gość zwiedzający ogród botaniczny pyta stróża:

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, do jakiej rodziny należy ta dziwna roślina?

— Do jakiej rodziny? Do żadnej. I ta roślina i cały park należą do miasta!



Tylko co?

— Ojoj, ja widzę, co nad Europą zbierają się chmury.

— Tylko, że z tych chmur nie będzie padał deszcz.

— Tylko co?

— Jakto co? Wiadomo. Bomby i granaty.



Żyd, pchła i rabin.

Żyd zapytuje rabina, czy można zabić w sobotę pchłę.

— Można, dlaczegoby nie?

— A czy wesz można zabić?

— Nie można.

— Dlaczego?

— Bo pchła może uciekać, a wesz może zaczekać.



Cięta odpowiedź.

Pewien biedak prosił bogacza o wsparcie. Bogacz jednak krzyknął na niego szorstko: „Idź do djabła!"

Biedak ukłonił się mówiąc:

„Dziękuję Jaśnie Wielmożnemu Panu, Pan pierwszy wskazał mi drogę do swego ojca.



Zaraz pana ruszy.

Do apteki przychodzi jakiś człowiek i prosi o ziółka na przeczyszczenie. Na drugi dzień wraca jednak rozżalony.

— Nic nie skutkowało, proszę o coś mocniejszego.

Na trzeci dzień powtarza się to samo.

Aptekarza to zirytowało, więc pyta:

— A czem pan jesteś?

— Bezrobotnym cieślą.

— No, to masz pan tu złotówkę, niech pan najprzód coś zje, to zaraz pana ruszy.

Nr 9. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 1 marca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wielki Post.

Z dniem 26 lutego br. rozpoczynamy Wielki Post, przypominający nam czterdziestodniowy post na puszczy Pana Jezusa, a mający na celu przygotowanie nas do największego i najradośniejszego święta chrześcijańskiego — Zmartwychwstania Pańskiego. W okresie tym winniśmy rozważać tajemnicę naszego Odkupienia — Mękę krwawą i śmierć na krzyżu Zbawiciela całej ludzkości. Jest to okres pokuty i umartwienia, pojednania naszego z Bogiem, którego tak często, niestety, obrażamy.

Wielki Post, ustanowiony przez Kościół, obowiązuje katolików pod ciężkim grzechem. Przestrzegając w tym czasie posty, czynimy zadość nakazowi Kościoła, który chce, abyśmy przez umartwienie ciała dojść mogli do bujniejszego życia duszy.

W przestrzeganiu przepisów postnych trzeba zwrócić uwagę na różnicę jaka zachodzi pomiędzy ścisłym postem a prostem wstrzymaniem się od mięsnych potraw.

Prawo, dotyczące postu, ogranicza jedzenie do jednego dziennego głównego posiłku.; Nie zakazuje jednak przyjąć trochę pożywienia rano i wieczo em, z zastrzeżeniem, że ilość i jakość pożywienia będzie regulowana według przyjętego zwyczaju danej miejscowości.

Dzień wstrzymania się od mięsnych potraw obowiązuje do powstrzymania się od mięsa i potraw, w których mięso gotowane było Podczas Postu w niektóre dnie mamy obowiązek i poszczenia i powstrzymania się od mięsnych potraw.

Wszystkie dnie Wielkiego Postu, wyjąwszy niedziele, są dniami ścisłego postu. W środy i piątki, jakoteż w sobotę drugiego tygodnia Postu, oraz w Wielką Sobotę obowiązani jesteśmy nietylko do postu, to jest do jednego tylko posiłku, ale i do powstrzymania się od potraw mięsnych.

Do wstrzymania się od potraw mięsnych w dnie nakazane przez Kościół, obowiązani są wszyscy, którzy ukończyli dwudziesty pierwszy rok, a nie ukończyli jeszcze pięćdziesiątego dziewiątego roku, wyjąwszy, że otrzymali albo dyspenzę albo zwolnieni są z innych przyczyn.

Prawo kościelne odnośnie do postu i wstrzymania się od potraw mięsnych obowiązuje pod karą grzechu śmiertelnego.

Ogólnikowo mówiąc zwolnieni są od postu chorzy, osoby słabego zdrowia i wszyscy ci, którzy z powodu postu nie mogliby należycie wypełnić obowiązki swoje codzienne. W razie jakich wątpliwości należy się poradzić spowiednika i poprosić go o dyspensę.

W listach pasterskich, wydanych do wiernych swych djecezyj przy rozpoczęciu czasu Wielkopostnego, księża Biskupi podkreślają, że wszyscy, bez względu, czy mogą wypełnić nakazy Kościoła, czy nie, pamiętać winni, że Wielki Post jest dla wszystkich czasem umartwienia i pokuty. Od tego prawa niema wymówki, ani też żadnej przyczyny do dyspensy. Wszyscy przejąć się powinniśmy duchem tego czasu pokutnego: mianowicie przez częste przystępowanie do Sakramentów świętych, uczęszczanie, o ile to jest możliwe, codziennie na Mszę św. i wszystkie Wielkopostne nabożeństwa, przez wstrzymanie się od wszelkich trywjalnych rozrywek, hucznych przyjęć, zabaw i t. p.

Czas Wielkopostny kończy się w Wielką Sobotę w południe. Czas spełnienia obowiązku Wielkopostnego trwa od Środy Popielcowej do niedzieli Trójcy Przenajświętszej, która w tym roku wypada 7 czerwca.

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

— Stanisławie, co ci jest na Boga — zapytał go Kazimierz — kiedym przyszedł do domu, zastałem cię już śpiącego, lecż sen twój był strasznie dziwnym, co chwila wyrywały się słowa — Łucja — Polska — ojczyzna — zdawałoby się, żeś jaką straszną walkę staczał ze sobą. Wyznaj twoje cierpienie przedemną, wiesz przecie, że jestem twoim przyjacielem jedynym i nie powinieneś mieć dla mnie żadnej tajemnicy.

— Mój dobry Kazimierzu, nigdy nie miałem nic tajemnego dla ciebie i dziś także nie mam. Wiesz pewno jakie wiadomości nadeszły wczoraj z Florencji. Wojna już prawie wypowiedziana Austrji. Byłem wieczorem w domu margrabiego, zdziwisz się, gdy ci powiem, że dał mi prawie jasno do zrozumienia, że mogę mieć nadzieję osiągnięcia ręki Łucji, ale pod warunkiem, że się zaciągnę do wojska i odbędę kampanję przeciw Austrji.

— I to cię smuci? Toż to woda na twój młyn, przyznam się, że cię zupełnie nie poznaję. Ty patrjota, wygnaniec i wahasz się jeszcze. Co do mnie, nie mam tak kardynalnego powodu, a jednakże, niech tylko otworzą biura zaciągowe, a pierwszy się wpiszę. Biłem się już przeciw Moskalom, to muszę popróbować jak też smakują kule, przyprawiane na sposób wiedeński.

— Dziecko jesteś mój Kazimierzu. Nie idzie mi o rząd austrjacki, lecz tam w szeregach spotkamy naszych braci. Czyż zawsze ma się nam przypominać, choral Kornela Ujejskiego: „brat zabił brata“.

— Przyznam ci się otwarcie, że zupełnie nie rozumiem tych twoich skrupułów. Przypomnij sobie legjony Dąbrowskiego, biliśmy z Napoleonem Moskali, Austrjaków i Prusaków, a wszędzie przecież służyli Polacy w nieprzyjacielskich armjach.

— Tak to prawda, lecz znasz pod tym względem moje przekonania. Ja ukochałem całem sercem mój kraj i każdy mi jest drogim bratem, kto tylko nosi nazwę Polaka.

— Idealizujesz mój Stanisławie, idealizujesz, — wszystkie te twoje przekonania nie dadzą się zastosować do praktycznego życia. Dwadzieścia pięć miljonów jest Polaków i gdybyś chciał wszystkich obdarować swoją miłością, to djabloby mało zostało dla twojej Łucji, rodziców, sióstr, braci i t. d., a wreszcie i dla mnie, twego najniższego sługi i przyjaciela.

— Nie będę się z tobą sprzeczał, bo ty wszystko lekko traktujesz. Lecz powiedz mi, dlaczego wróciłeś wczoraj tak późno do domu?

— Powiedz raczej dzisiaj, gdyż już druga godzina uderzyła, kiedy pierwszy raz zadzwoniłem do komórki naszego zacnego „portinaja“, który ma ten szlachetny zwyczaj, że trzeba pięćset razy ciągnąć za dzwonek, zanim się wydobędzie ze swego legowiska. Otóż mój Stasiu zaszedłem wczoraj do kawiarni.

— Pozwolisz, że dokończę za ciebie, siadłeś do pikiety z jakim Włochem, który cię z pewnością oporządził na jakie kilkadziesiąt franków i jak zwykle goły, powróciłeś do domu.

— Otóż raz przynajmniej pomyliłeś się. Co prawda, że zaszedłem do kawiarni, ale przysięgam ci na Wenerę z Milos, że nawet kart się nie dotknąłem.

— Więc cóż robiłeś?

— Zastałem naszych dobrych znajomych Castelluzziego, Pisaniniego i Anconettego, żywo rozprawiających o bliskiej wojnie i o rozkazie nadeszłym do jenerała Durando, aby natychmiast powołano wszystkie rezerwy pod broń. Co chwila kolporterowie dzienników przynosili najnowsze depesze, a o pierwszej przyszła najważniejsza wiadomość o rozkazie sformowania 40 bataljonów ochotników i oddania nad nim dowództwa Garibaldiemu.

Stanisław posłyszawszy ostatnią wiadomość, zamyślił się i po chwili rzekł do Kazimierza.

— Kość już jest rzucona, Włochy ufne w pomoc Prus, rzucają się w bardzo niebezpieczną grę. Armja włoska nigdy nie była bitną i z pewnością zostanie potłuczoną na miazgę przez wojsko austrjackie.

— Przesadzasz mój Stanisławie — odpowiedział Kazimierz — przesadzasz mój kochasiu, lata 1849 i 1866, nie są w niczem do siebie podobne. Wtenczas Sardynia była małem państewkiem, g y dziś Włochy liczą się do pierwszorzędnych mocarstw europejskich. A zapał, a patrjotyzm, czyż to masz za nic?

— Iluzje, mój drogi, zresztą kto dożyje, to zobaczy. Widzę już jasno, że bez namysłu zaciągniesz się pod trójkolorowy sztandar połączonego królestwa włoskiego.

— To się ma rozumieć, Włosi ofiarowali nam gościnność, słusznem i sprawiedliwem jest, abyśmy im odpłacili poświęceniem naszej krwi. A ty Stanisławie?

— Znasz mój Kaziu moje zasady.

— A Łucja? a nadzieja jej ręki i miłości? Czyżbyś się miał zatrzymać w połowie drogi? Ty, który ją kochasz i ubóstwiasz. Drugi raz w życiu nie zdarzy ci się podobna sposobność zasłużenia sobie odrazu na sławę i zdobycie ukochanej księżniczki.

— Zobaczymy później, lecz zaręczyć ci mogę z góry, że nawet tak ważny wzgląd, jak miłość do Łucji, nie zmusi mnie do pochwycenia za oręż. Przekonań nigdy w życiu nie powinniśmy zmieniać, są one naszą jedyną spuścizną, jaką wynieśliśmy z ojczyzny.

— A ja się z tobą założę, mój drogi Stasiu, że najdalej jutro już będziesz ubranym w czerwoną koszulę.

— Bredzisz mój Kaziu, a tymczasem możemy zakończyć naszą rozmowę i chodźmy na miasto zobaczyć co się dzieje.

Po chwili młodzi ludzie znaleźli się nu *piazza del Duomo*. Najruchliwsza ta część Medjolanu dziwny przedstawiała widok. Tysiące ludzi przebiegało szybko plac we wszystkich kierunkach. Na rogach porozlepiane ogłoszenia, zwabiały mnóstwo ciekawych, wczytujących się w rozkazy ministerstwa wojny, powołujące do szeregów wszystkich urlopowanych. Kolporterowie roznosili drukowane depesze z Florencji o rozkazie utworzenia korpusu ochotników. Gwardja narodowa przeciągała przez plac z muzyką na czele, dla zluzowania posterunku wojskowego, na głównym odwachu. Gdzieniegdzie zaczęły się już pokazywać czerwone koszule garibaldyjskie, witano wszędzie wściekłemi okrzykami. Kolumny rezerwistów fantastycznie postrojonych, przeciągały przez miasto, przyjmowane oklaskami i życzeniami zwycięstwa. Muzyka grała im ciągle marsza Garibaldego, a lud, żołnierze, ochotnicy wtórowali im swoim śpiewem. Baterja artylerji kompletnie umontowana, jechała na kolej, oficerów zasypywano kwiatami, a żołnierzom po drodze znoszono ciągle jadło i napoje. Za baterją postępowało wiele kobiet, niektóre nawet elegancko ubrane, które odprowadzały swoich mężów, braci, a najczęściej kochanków. W oczach niejednej kobiety błyszczały łzy, lecz wogóle panował jakiś nastrój wesoły. Nikt nie przypuszczał że zginie, a wszyscy pewni

byli zwycięstwa. Nasi dwaj dobrzy znajomi pociągnięci zostali przez tłum i pomimowoli dążyli razem z innymi za baterją. Na *Corso*, ujrzeli wyglądającą na balkonie Łucję i jej ojca i Stanisław został uprzejmie przez nich powitany.

Wieczorem, kiedy siódma uderzyła, nasz bohater we fraku i białym krawacie, wchodził tryumfalnie do salonu margrabiego di San Gandolfo. Na kozecie siedziała Łucja, głowę oparła na dłoniach i myśli jej musiały głęboko pochłaniać całą jej duszę, gdyż nawet nie słyszała kroków wchodzącego Stanisława. Zatrzymał się on we drzwiach i w niemej adoracji podziwiał czarującą piękność nadobnej włoszki. Zbliżył się po cichu i wycisnął gorący pocałunek na jej ręce.

— Ach! to pan. Byłam tak zamyśloną, że nic nie widziałam i nie przeczułam nawet jego obecności.

— Bardzo to poblebne dla mnie, że pani przypuszczasz, iż możesz mnie przeczuć swem sercem kochającem.

— Czyś zwątpił o tem, czyż nie masz dostatecznych dowodów mego przywiązania!

— Prędzejbym mógł powątpiewać o istnieniu nieba, jak o twej miłości. Łucjo! moja droga Łucjo, czyż ja zasłużyłem na to szczęście, abyś ty, córka możnego arystokraty, mogła pokochać biednego wygnańca, bez rodziny, bez imienia, przeznaczonego na nędzne życie indyjskiego parjasa.

— Nie wiem jak kochają w twoim kraju, ale my pochodzimy od Rzymianek, i albo kochamy całem sercem, albo też nienawidzimy z całą wściekłością południowego naszego charakteru. Lecz dobrze, że jesteśmy sami, bo musimy pomówić o rzeczach nadzwyczaj ważnych.

— Na wszystko przystaję z góry — rzekł Stanisław i z namiętnością pochwycił ją za rękę.

— Najprzód wysłuchaj, a potem dopiero objawisz swe zdanie.

— Niepokoisz mnie, mój drogi aniele.

Łucja powstała z kozety, wzięła za rękę Stanisława i przyprowadziła go przed obraz przedstawiający jej ojca w bitwie pod Nawarrą.

— Znasz dobrze historję życia mego ojca. Wiesz jakim on jest patrjotą i jak kocha swój kraj. Słyszałeś co wczoraj mówił. Aż nadto wyraźnie dał do poznania, że nie sprzeciwia się naszemu związkowi, ale pod warunkiem, że musisz zapłacić to krwią swoją. Naiwny mój kuzyn Lodovico, w prostocie swego ducha uwierzył że to były słowa do niego stosowane. Mogę ci zaręczyć, że mój ojciec, gdybym nawet ja chciała, nigdyby nie pozwolił na związek mój z nim, bo go zna dobrze, jako człowieka. chociaż honorowego, ale dość lekkiego charakteru. Zresztą, ja ciebie tylko kocham i ciebie tylko jednego będę kochała.

— Łucjo!

— Nie przerywaj mi Stanisławie. Dziś nadeszła stanowcza chwila, naród mój porwał za broń, aby oswobodzić cierpiących braci w Wenecjańskiem i Tyrolu. Jak mi dziś ojciec mówił, mają się już tworzyć oddziały ochotnicze. Kocham cię i ubóstwiam, śmierci twojej nigdybym nie przeżyła, ale jako Włoszka rozkazuję ci, abyś poszedł bić naszych wrogów. Mężnie będę znosiła trwogę o twoje życie, lecz pamiętaj, że po skończonej wojnie, będę twoją na wieki. W razie przeciwnym, gdybym ja chciała pójść za ciebie, ojciec mój nigdyby nie zezwolił.

Stanisław popatrzył się w czarne oczy swej bogdanki, tryskające w tej chwili niezwykłym ogniem, przytulił ją do swych piersi i głosem poważnym wyrzekł:

— Wczoraj powiedziałem to, co czuła moja dusza i jakie są moje przekonania. Wynurzyłem zdanie, że jakkolwiek sprawa wasza jest świętą, ale w szeregach waszych wrogów, znalazłbym tysiące mych braci i dlatego nie chcę brać udziału w tej walce, którаby dla mnie miała cechę bratobójczą. Dziś mi stawiasz jako warunek, zaciągnięcie się w szeregi włoskie. W życiu mojem nie znajdowałem się jeszcze nigdy w podobnie drażliwem położeniu. Kocham cię, więcej jak siebie, jak całą ludzkość, lecz tu uczucia moje ku tobie, stają w sprzeczności z zasadami wyznawanemi przez całe moje życie.

— A zatem wybieraj między mną, a twemi obowiązkami i to w tej chwili. Kocham cię szalenie, wiem co będę cierpiała, ale gdybyś nie zechciał przyjąć warunku mego ojca, — rozstaniemy się na zawsze.

Zapanowało głuche milczenie. Łucja jak posąg marmurowy stanęła przy oknie, Stanisław zaś niespokojnym krokiem chodził po salonie. Szalona walka toczyła się w jego sercu. Łucję ubóstwiał i kochał do szaleństwa, byłby gotów dla niej przedsięwziąć nawet dwanaście prac Herkulesa, ale jego zasady, jego miłość ku temu wszystkiemu, co nosi polskie znamię, krępowały jego uczucia. Znalazł się pomiędzy Scyllą i Charybdą i nie miał żadnego punktu wyjścia. Chodząc po sali, rzucał ukradkowe spojrzenia na swoją bogdankę, lecz ta zimna i nieruchoma, patrzyła przez okno i udawała, że nie patrzy na niego, czy może nie patrzyła w istocie. Biedny Romeo drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, miał daleko więcej do zwalczenia, aniżeli jego poprzednik weroński, bo tamten miał do czynienia z rodziną swojej Julietty, a ten z całym narodem i z idejami wyssanemi z piersi swej matki. Bóg wie jak długo byłoby trwało podobne usposobienie dwojga kochanków, gdy wtem wszedł margrabia di San Gandolfo.

— *Buona sera signor Stanislao*, nie wiedziałem, że już jesteś w salonie, gdyż byłbym dawno pospieszył na twoje przywitanie.

Niespodziewane ukazanie się margrabiego, przyprowadziło Stanisława do przytomności. Podszedł ku niemu i ściskając go za rękę, tłumaczył się, że nie chciał mu przeszkadzać w jego zajęciach i dlatego nie wszedł do gabinetu.

Margrabia rzucił; uśmiechając się, spojrzenie na córkę, która podała mu czoło do pocałowania i obracając się do Stanisława, rzekł:

— Wiem, o tem dobrze, że masz więcei przyjemności w rozmowie z młodą kobietą, jak ze mną, niedołężnym i zdziecinniałym starcem. Gdybym miał twoje lata, robiłbym tak samo.

— Pan margrabia zanadto źle siebie sądzi; rozmowa z nim, ma zawsze dla mnie wiele powabu i ile razy tylko mam tyle odwagi, aby przerwać jego pracę, nie zaniedbuję nigdy korzystać z możności przyjemnego przepędzenia kilku chwil w jego towarzystwie.

— Pochlebiasz mój drogi, ale *a propos*, był u mnie Lodovico i oznajmił mi ważną nowinę, że municypalność miasta własnym kosztem wystawi bataljon bersaglierów medjolańskich i że on już się sam zapisał na ochotnika.

— Uczynił to, co było jego obowiązkiem, — odezwała się Łucja — podobnych przykładów nie zabraknie nam wcale.

— Zapewne, zapewne — dodał margrabia — znajdzie się wielu naśladowców, którzy chętnie prze-

leją krew za wolność i świętą sprawę. Tymczasem proszę do stołu.

Obiad przeszedł na rozmowie o przyszłej wojnie, o nadziejach narodu włoskiego, o niekłamanym zapale, jaki ogarnął wszystkie warstwy społeczeństwa.

Po obiedzie podano kawę i Stanisław wraz z margrabią przeszedł na cygaro i pogadankę do jego gabinetu.

* * *

Późnym wieczorem opuścił pałac San Gandolfo, Przy pożegnaniu z Łucją, ściskając ją za rękę, poczuł, jak jakiś bilecik zmienił w jednej chwili właściciela. Gorączkowo zbiegł ze schodów i przy pierwszej latarni gazowej, zatrzymał się, aby przeczytać list, napisany ręką jego ubóstwianej Łucji. Pierwszy to raz od czasu jak się poznali, ośmieliła się do niego napisać.

Bilecik zawierał tylko te wyrazy:

„*Caro!* Dziś musi się mój los rozstrzygnąć, chcę się dowiedzieć stanowczo, czy chcesz być moim kochankiem i mężem, czy też na zawsze mam pogrzebać w mem sercu nadzieję wspólnej naszej podróży w tem życiu. O godzinie 12-tej w nocy przyjdź pod furtkę ogrodową, gdzie cię czekać będzie moja wierna pokojówka.

Stanisław nie wierzył swym oczom, kilkakrotnie przeczytał bilecik, lecz nareszcie najprawdziwsza rzeczywistość w postaci pisma jego ukochanej, przekonała go, że nie marzy. Spojrzał na zegarek, skazówka pokazywała pięć minut do dziesiątej. Dwie długie godziny miał jeszcze do poczekania.

W głowie jego tysiące sprzecznych planów się krzyżowało. Posiadanie Łucji, było dla niego najwyższym szczytem rozkoszy i szczęścia, lecz z drugiej strony, bujna jego wyobraźnia przedstawiała mu straszne obrazy bitew, w których tysiące jego rodaków padało i wszyscy umierali, rzucając na niego przekleństwo, jako na renegata i zdrajcę Nasz bohater obdarzony był od urodzenia sporą dozą fantazji, która jeszcze więcej wybujała pod poetycznem niebem włoskiem i przy boku jego idealnej Łucji. Ludzie podobnego usposobienia widzą tylko dwie ostateczności, albo wygórowaną doskonałość piękna i szlachetności, lub też najniższą i najnikczemniejszą podłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszny sen Srula.

Zbudził się Srul i odetchnął głęboko z wielką ulgą.

— Ach! więc to był tylko sen? — spojrzał po luksusowo urządzonym pokoju syna i obtarł potem zroszone czoło.

— Ach co ja potrzebowałem miecz taki paskudny śnicie! — rzekł do przechodzącego przez pokój syna, młodego adwokata. — Czy ty Dawid potrzebujesz sobie wyobrazicz, co mnie śniło się straszne rzeczy.

— A co takiego? — zapytał Dawid.

Srul przypatrywał się synowi z ojcowską dumą, poczem zaczął:

— Ja jestem już stary, nie uczony, prosto człowiek. Zjem kawałek śledzie, chleba z cebulem, nie wymagam nosicz modne garnitury, chodżicz do kinów czy na przyjęcia. Mnie w razie czego, pfu! niech nie powiem w złą godzinę, łatwiej byłoby czerpieć takie nieszczęście — ale moje dzieczi! coby une robili gdyby tak buło?

Dawid niecierpliwie słuchał wreszcie spojrzał na zegarek:

— Ojcze! nie mam czasu słuchać, później mi opowiesz.

Spojrzał na syna z wyrzutem:

— Mądro człowiek postara się nawet ze snów odnieść dla siebie korzyść — a ty potrzebujesz spieszyć się do sądu na rozprawę, bronicz pewno jakiegoś złodzieja, albo rozbójnika? — coby onych wszistkich zaraza wydusiła!

Dawid zatrzymał się w progu pokoju, a odwracając się, rzekł:

— No, mów ojcze, ale prędko!

Stary przeciągnął się, ziewnął i zaczął synowi opowiadać:

— Niech moje wrogi takie sny mają! Ale co za śnicie, niech jemu szlak trafi! Wyobraź sobie, co wszistkie, wszistkie ludzie buły takie, co im nie potrzebne buło: ani wódka, ani żydki ze sklepami i różnemi geszeftami, ani sądy z adwokami, ani policja z kryminałami. Śniło mi się, że przyjechałem po towar do Szwarza: a tu jego ani śladu! wszystkich zydki jakby z przeproszeniem miotłą wymiótł z miasta. Gdziem ino poszedł, same goje sprzedają nasz towar.

Gdy sobie tak potrzebuję szukacz Szwarca, nagle widzę go i czebie jak oba potrzebujecie zamiatacz z miotłami ulice. Miszlałem, że mnie z wielkiego żalu i wstydu szlak trafuje! Gewałt! krzyczałem, co się tobie stało? czyś się wszczeknił, czyć zwarjował? Jeżeli ty mecenas będziesz zamiatać po ulicy, to co robić będą przeklęte goje?

Wreszcie nie wiem kiedym się znalazł w restauracji Mendla. Uszedłem przi stole i kazałem sobie podacz kawałek kury, a chczałem bicz strasznie głodny! to wiesz co mi przynieśli? szwiński ryj!

— I co zjadł go ojciec? — zapytał Dawid, dusząc się od śmiechu.

Niech uni karki połamią! ale co miałem robicz? biłem przecież głodny.

— Pfu, pfu, pfu! — spluwał z obrzydzeniem Srul. — Tyś się strefnił, tobie wszistko jedno to się szmiejesz, ale mnie nie wolno myszlecz nawet o tem.

Jakoś wreszcie znalazłem sze u nas we wsi, ale nie mogę jej poznacz: wszystko inaczej. Zamiast wierzb koło drogi, same drzewa owocone, chałupy piętrowe, wszędy dostatek. Przichodzę do domu, a tu znowu goje gospodarują w moji karczmie. Muzika gra, tańcują, bawią sze i sprzedają mój towar. Ale gdym znowu widżał jak moje żona szorowała w szeni podłogę, tak sze wszczekniłem! zacząłem wypichacz na pole wszistkie rabuśniki goje i krziczeć coby połamali ręce i nogi, aż sze zbudziłem.

— Głupi sen miałeś ojcze — odezwał się Dawid. — Na razie nic podobnego nam nie zagraża, ale w przyszłości to nie wiadomo co będzie. Bo gdy naród odsunie się od nas, to my nie mając środków do życia, mamy dwie drogi: albo przyjąć katolicyzm i zlać się z narodem w jedną całość, albo wyjechać do Palestyny.

— Nu! — odezwał się Srul nieco przestraszony. — Coby oni połamali karki, ręce i nogi razem z ich cywilizacją. Pfu, pfu, pfu! goje rabuśniki!

Marja Grodzicka.

Bojowy samolot
abisyński.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy bojowy samolot abisyński, który odważył się kilkakrotnie na walkę w powietrzu z lotnikami włoskimi i wyszedł z niej cało. Zwykle aparat ten używany jest do transportu amunicji na front. Armji abisyńskiej właśnie takich samolotów z wyćwiczonymi lotnikami potrzebaby 100, aby módz wspomóc walczące wojsko abisyńskie rzucaniem bomb na pozycje włoskie. Zaniedbanie w należytem uzbrojeniu armji abisyńskiej teraz się okazuje.



Jak wydobywa się gąbki.

Głównym ośrodkiem przemysłu gąbczanego jest port Benzagi. Tu zawijają okręty z całego świata po gąbkę. Wydobywaniem gąbki od najdawniejszych czasów zajmują się głównie Grecy.

Sezon połowu gąbek trwa corocznie od początku maja do końca października. Najlepsze gatunki gąbek znajdujemy w okolicach Aenzagi, ale i w okolicach Trypolisu, Tunisu i na wodach dookoła wyspy Krety połowy też się opłacają. W zeszłym roku w samym okręgu Cyrenejki połów gąbki wyniósł około 30 tysięcy kilogramów (waga suchej gąbki) wartości blisko półtora miljona złotych. W latach poprzednich spotykamy niejednokrotnie cyfry wyższe.

Poza kwalifikacjami jak umiejętność w pływaniu i odwaga od poławiacza gąbek więcej się nie wymaga. Jak jednak niżej zobaczymy, jest to bardzo dużo!

Gąbki rosną na dnie morza, podobnie jak korale. To, co my znamy jako gąbkę, to jest właściwie tylko szkielet, kadłub tego mało rozwiniętego dotychczas stworzenia rośliny. Gąbka rośnie zwykle przyczepiona do jakiejś skały czy kamienia. Rośnie dość szybko. Po roku jest już tak duża, jak nasza pięść, po dwóch latach osiąga wielkość dużej gąbki kąpielowej. Dopóki żyje ona jeszcze w wodzie, to pokryta jest ciemną, galaretowatą powłoką, którą usuwa się przy pierwszem czyszczeniu.

Bliżej brzegu, na płytszych wodach wydobycie gąbki jest dość proste. Wyjeżdża się mianowicie na połów barką. Poławiacze gąbek mają tak wprawne oko, że jeszcze 10 do 15 metrów pod powierzchnią wody widzą oni każdą gąbkę i wprost z barki przy pomocy żelaznego trójzęba, osadzonego na długiej tyczce, zrywają i wyciągają ją na powierzchnię

Znacznie trudniejsze warunki pracy są na wodach głębszych i dalszych. Tam już nie wystarczają barka i trójząb. Tu konieczna jest cała wyprawa. Na nią składają się duże okręty i właściwa łódź do pracy. Okręty z odpowiednim materjałem, żywnością, wodą do picia itd. pozostają zwykle w pobliżu wybrzeży bądź portu, a na połów udają się poławiacze odpowiedniemi łodziami. Tu dopiero zaczyna się faktyczna praca. Poławiacze-nurkowie zupełnie nago, przywiązani do 20-kilogramowego marmurowego kamienia idą pod wodę. Kamień przywiązuje się im po to, ażeby zyskali na czasie, gdyż dopiero na głębokości 60 do 70 metrów znajdują oni gąbki. W ciągu 4 do 5 minut rwą oni ile się da gąbek i dają sygnał, ażeby ich wyciągnąć.

Jest to naprawdę praca niesłychanie ciężka i niebezpieczna. Najwięcej cierpią poławiacze przy wyciąganiu. Wyciąganie to bowiem następuje bardzo szybko. Sprasowane dosłownie przez ciśnienie kilkudziesięciu atmosfer ciało nie jest w stanie przyjść tak szybko do siebie. Krew zostaje poprostu wtłoczona do kończyn i nie znajduje czasu na normalne rozejście się zpowrotem po organizmie. Bardzo często są w tych warunkach wypadki paraliżu całkowitego, bądź paraliżu rąk czy nóg.

Ryzyko pracy nurków zmniejszyło się z postępem techniki. Dzisiaj prawie już wszystkie większe przedsiębiorstwa poławiaczy zaopatrują nurków w odpowiednie hełmy ochronne tak zwane szkafandry. Pomimo to niebezpieczeństwo nadal istnieje, ponieważ rurka doprowadzająca powietrze, szczególnie po dłuższem używaniu, łatwo pęka. Ratunku wtedy niema prawie żadnego, nurek ginie wówczas przez uduszenie się. Innym przyrządem, używanym przez nurków jest tylko maska, do której wpompowuje się z zewnątrz powietrze. Nieszczęśliwe wypadki trafiają się bardzo często. Obliczają, że w jednym sezonie na 20 nurków dwóch umiera jako ofiary swego zawodu, a conajmniej czterech zostaje sparaliżowanych.

Niektórym nurkom sprzyja wyraźnie szczęście. Na jednym z okrętów podobno pracuje dzisiaj jeszcze jakiś kapitan grecki, którego ojciec miał pracować jako nurek przez 62 lata. Tak opowiadają. Jak kto ma szczęście to i to możliwe.

Oprócz nurków w przemyśle gąbczanym pracują jeszcze zwyczajni robotnicy. Gąbka bowiem po

wydobyciu z wody musi być odpowiednio wyprawiona. Najpierw trzeba ją oczyścić. Czyszczenie to odbywa się przy pomocy odpowiednich noży: trzeba gąbkę uwolnić od kamieni, piasku i t. d. Potem trzeba ją dobrze kilka razy wypłukać. Zupełnie czyste gąbki rozkłada się następnie na płótnach i tak schną na słońcu. Po zupełnem wyschnięciu, gąbki pakuje się do przygotowanych worków. Gatunków gąbki jest kilka. Gorsze gatunki gąbki są odpowiednio tańsze.



MACIEK BZDURA GADA

W zesłą niedzielę popołedniu przysedł do mnie Furgac z Rolą i rzece do mnie, cobym se narychtował usy i słuchał co on mi tez z tej „Roli“ ciekawego wycyta.

Siedli my se na ławie wele ściany spokojniuśko, bo i gospodeni i Kaśka posły na bajcenie do Majcherzyny, a Furgac zacął cytać, co to we Warsiawie był se taki galantny kawalir, co rachował juz dziewięćdziesiąt pięć roków i dał się skusić babie na ozenek.

Rzekłem mu, coby se skróć tego uwazował, jak tez to chłopskie nasienie jest w cenie, co ma chłop niedalecko juz do stówecki roków, a jesce jest młodym i zdatnym do wzięcia chłopem.

— A ilez to ja wartam, abo ty — rzekłem do Furgaca — co nam przecie i bez połowę duzo jesce brakuje.

Hej! Mocny Boze! Jak ja tez to dziękuję Panu Bogu, zem się nie urodził babą, jeno chłopem i to jesce takim śwarnym i galantnym kawalirem. Cłek niema strapacyje ani o to, ze mu jako kawalirowi tez latka ulatują, bo przecie kawalir nigdy się nie starzeje i chociaz byś cłeku i dziewięćdziesiąt pięć roków rachował, to dla bab bedzies jesce młodym i na ozenek bedzies miał cas, jeno rzeknij, cobyś którą chciał a zlecą się do ciebie jak te musyska do miodu. Cłek, ze nie jest baba ino chłopem, niema tez strapacyje o to, ze juz nadsedł pośnik, co to baby mają zakazane przystępu do chłopów i mają się od nich trzymać na dwaścia śtyry kroki zdaleka.

Pośnik to nie jest taka mała rzec. Śtyrdzieści dni cłekowi kiski w brzusysku będą marsia mruceć, ale za to śtyrdzieści dni cłek będzie miał janielski spokój od bab, co zachodzić do mnie nie będą, ani scyzyć zęby i obgadować mnie, jak to ta potwora Kaśka.

A jak ja se tak pojźrę na ten świat, to tak uwazuję, co Pan Bóg to strasecnie śmyśnie wszyćko urządził na tym świecie. Jak cłek, dejmy na to, ma co galantnego zezryć, to nigdy niema tyla, coby se codzień tych dobrych rzecy pozarł i bez to gęba mu się spysniła. Abo jak to Pan Bóg dał cas po godnich świętach, co się baby wtedy mogą do chłopów zalicać, ale ten cas tez ma swój ślaban, tak od początku pośniku przez śtyrdzieści dni baby mają nie ino od misa ale tez i od chłopów pościć.

I chociaz cłek bez caluśki pośnik ma strapacją z wańciochem, to zasie ma uciesność, co baby do niego w tym pośniku nijakiego drygu i rozmiłowania mieć nie będą i do grzychu kusić go bez to nie mogą.

Furgac wybałusył na mnie gały i słuchał z uwaznością co mu tylko gadałem, a najwięcej tego, co on to jako kawalir jest jesce młodym i ile on to warta, jako ze jest przecie zdatny chłop. I kuzdy chłop duzo warta jeno dotąd, dakąd nima swoji baby, dokumentnie powiedziawsy, dokąd se jest kawalirem.

Hej! Jaz mi się serdecko raduje, jak se ino wspomę o tem kawalirze co to dziewięćdziesiąt pięć roków rachował a jesce babę oskomina na niego wziena, co go na zeniackę skusiła. Ze tez ta Warsiawa od Psi Wólki jest tak daleko, co cłek nie mógł se za druzbę, na konicku, na weselisko pojechać.

Co prawda, to te Warsiawianki musą być na chłopów dopiro łase, skoro taki kwardy kawalir dał się zawieść do łontarza. Ale gdziez są baby na chłopów nie łase? Cy we Warsiawie, cy Krakowie, cy Psi Wólce, cy Zatracony Wsi, cy Mościskach, cy Pacanowie, wszędy baby strasecna oskomina na chłopów bierze.

I teraz i późni przez duzo jesce roków baby musą odemnie pościć, bo ja zadny nie chce, a kiej mi juz przydzie zdatny cas do ozenku, jak temu kawalirowi we Warsiawie, jak juz cłek będzie miał dziewięćdziesiąt pięć roków, to wtedy se krzyknę cobym się chciał obzenić, to i wtedy zlecą się baby do mnie cobym jedną z nich se wybrał. Tak, moje kochane baby, musicie teraz cekać na mnie jaz będę rachował dziewięćdziesiąt pięć roków i kuniec.

W zimie.



Otulone śniegiem chaty
W szponach zimy drzemią cicho;
Mróz maluje w oknach kwiaty
Jakąś białą barwą lichą!...
Kwietne niegdyś łąki, łany,
Pod pierzyną śpią puchową,
Ponad niemi wietrzyk gnany,
Nuci zimy pieśń grobową!...
Rzeki z lodu pancerz wdziały,
Pod nim skryte cicho płyną,
A nadbrzeżne, sihe skały
Śniegiem kryte, jak pierzyną!
Tak cichutko śpi przyroda!...
Tylko ptaszę w okno puka,
Czy panienka wyjdzie młoda
I ziarneczka mu poszuka!
Czasem ciche budzi sioło
Sań pędzących nikły dzwonek;
Zabrzmi — pomknie — cisza wkoło!...
Już się kończy zimy dzionek.
Wieczór idzie — słonko gaśnie,
W chatach światła mdłe migocą;
Starzy różne prawią baśnie —
Czasem jeszcze późną nocą!...
Tam na dworze mróz się wścieka,
W swej potędze ciągle rośnie,
A przyroda śpi i czeka,
Aż zanuci ptak o wiośnie!...

Henryk Biłka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mandżurja. II.

Jak to już w poprzednim numerze pisaliśmy, walka z dżumą w Mandżurji była bardzo ciężką, gdyż zabobonna i fanatyczna ludność chińska, zamieszkująca Mandżurję, nietylko o wypadkach zachorowań na dżumę nie meldowała swym władzom, ale zaszłe w domu wypadki zachorowań taiła. Utarło się też fałszywe przekonanie, że personal sanitarny nie czeka aż zadżumiony umrze, ale że w calach radykalniejszego stłumienia zarazy, zadżumionych żywcem rzuca się do dołów, paląc ich następnie.

Przez takie wieści ludność, szczególnie te najciemniejsze masy, ogarnęła straszna trwoga. Wielu zebrało manatki i przeniosło się nawet w bardzo odległe okolice lub pouciekało w lasy, gdzie znów stało się ofiarami dzikich krwiożerczych zwierząt.

W walce z tą straszną zarazą na przeszkodzie stanął również fakt zarażenia się dżumą personalu sanitarnego, bowiem w miejsce zarażonego dżumą osobnika w żaden sposób nie można było nakłonić tamtejszego mieszkańca do pracy koło zadżumionych w obawie, że każdy następca podzieli los swego poprzednika. Wskutek wypadków zarażenia się dżumą personalu sanitarnego zdarzały się wypadki, że wielu z obsługi porzucało swój obowiązek i uciekało, kryjąc się następnie przed władzami.

Ile wówczas ta straszna zaraza zabrała ofiar w Mandżurji, tego nikt się nie dowiedział, gdyż bywały takie dnie, w których zaraza dostarczała dwa i trzy razy więcej zadżumionych, wskutek czego personal, straciwszy głowę, nie spisywał zadżumionych. Wielu pochowano wprost, wyniósłszy zwłoki z domu, w którym zachorowili. Pokaźną liczbę zmarłych pogrzebali Chińczycy potajemnie koło swych domów, jako swym religijnym zwyczajem.



Plakat z okazji czterolecia istnienia cesarstwa Mandżukuo.

W walce z tą straszną zarazą znaleźli się też ludzie odważni, którzy dla dobra społeczeństwa, czy też swojej religji ofiarnie spieszyli z pomocą.

Oto na pierwszą wiadomość o wybuchu zarazy,



Zabieranie na wóz zwłok zadżumionej kobiety ukryte w polu.

jeden z gorliwych kapłanów, ks. Bourlés, udał się do Charbina i w pobliskiej chińskiej wiosce Fu-kiatsen założył szpital dla zadżumionych, którym sam zawiadywał wraz ze swymi gorliwymi chrześcijanami, do jego parafji. Do tego szpitala przyjmował wszystkich zgłaszających się, bez różnicy wiary. Przy tej sposobności ks. Bourlés tyle okazał miłości bliźniego i gorliwości, że wszyscy poganie przyjęci do tego szpitala, a było ich przeszło 200, przed śmiercią zostali ochrzczeni. Wielki ten kapłan swoją gorliwość przepłacił śmiercią heroiczną, bo zarażony dżumą przy obsługiwaniu umierających, sam stał się jej ofiarą, a również na dżumę umarli ci chrześcijanie Chińczycy, którzy dopomagali mu w pielęgnowaniu zadżumionych.

Po śmierci tego misjonarza w drugiej połowie stycznia 1911 r. zmarli również na dżumę w kilka dni później dwaj inni kapłani z tego samego misyjnego Zgromadzenia, a mianowicie ks. Delpal i ks. Mutillod. Skoro tylko ks. Mutillod dowiedział się o zadżumieniu ks. Delpal w miejscowości Hu-lan, niezwłocznie pospieszył do swego przyjaciela, ażeby go pocieszyć i św. Sakramentami opatrzyć. Gdy ks. Delpal umarł ks. Mutillod pozostał jeszcze przez dwa dni, ażeby uporządkować rzeczy i sprawy zmarłego. Gdy następnie opuszczał Hu-lan, już miał w sobie zaród śmierci. Za powrotem do kolegjum, w którem wychowywał młodzież mandżurską na kapłanów, uczuł zbliżające się ostatnie symptomy dżumy. Z trudnością lecz jeszcze odprawił mszę św. a nazajutrz wieczorem opatrzony św. Sakramentami, zakończył pracowity swój żywot.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy zbieranie zwłok zadżumionej kobiety, na drugim zaś afisz propagandowy z okazji już czteroletniego istnienia tego nowego państwa. Afisz ten ma uzmysławiać dobrobyt pod rządami cesarza Pu-Yi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z manewrów armji

austrjackiej.

I mała Austrja w dziedzinie zbrojeń też nie pozostaje w tyle, ale wstawia w budżet wielkie sumy na uzbrojenie swej armji, w nadzieji, że ta dobrze uzbrojona armja będzie kiedyś Austrjakom potrzebna.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy biorące udział w manewrach armji austrjackiej auto pancerne, które przedstawia się jako mała forteca, mogąca podjeżdżać szybko pod nieprzyjacielskie pozycje.



WAŁERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Czarny Matwij zdawał się bawić chwilkę przykrem położeniem biednego ekonoma.

— Cóż was tu zagnało do licha? — zapytał po chwili i wzrok utkwił bystro i przenikliwie w twarz ekonoma.

— Ta co? szukam tego przeklętego malarza, — odsapnął nieborak zadyszany.

— Jakiego malarza?

— Ta tego naprzykład Węgra czy jakiegoś djabła, co się już od kilku dni włóczy po górach.

Matwij bacznie nadstawił uszy i brwi mocniej ściągnęły mu się nad czołem.

— A czegóż chcecie od tego malarza? — zagadnął z naciskiem.

— A niech go tam choroba bierze, — odparł Hałajkiewicz ekonomskim trybem, — ja go nie potrzebuję, ale pani i pannie wlazło coś do głowy, skarz mię Boże.

Matwij podciągnął brwi do góry.

— Pani i pannie, — powtórzył.

— Wyprawiły mię obie na łeb na szyję, abym go koniecznie zaprosił do dworu na arbatę, naprzykład.

To słowo arbata wymówił poczciwy ekonom z całą forsą swych szerokich piersi, pewny, że niepospolicie zaimponuje niem choćby nawet spólnikowi djabła.

Czarny Matwij głęboko się czegoś zamyślił.

— I nie mogliście nigdzie przydybać tego malarza? - ozwał się po krótkiej pauzie.

— Nigdzie, skarz mię Boże.

Matwij stał ciągle w zamyśleniu jakby się wahał czegoś.

— I to pani i panna zapraszają koniecznie tego malarza? — zapytał na nowo, spoglądając z ukosa na ekonoma.

— A któż inny? jużci nie ten gruby niedołęga, co tylko je, pije, sapie i śmieje się.

Po twarzy Matwija szybko jak błyskawica jakiś osobliwszy przemknął wyraz.

— A może macie co do malowania we dworze? — zapytał dalej.

— Ah, gdzie tam, najwięcej żeby tam pomalował sprychy do najtyczanki, ale panna sobie o tem ani mówić nie da, a sama pani powiedziała, że mi piątej klepki brakuje, skarz mię Boże.

Matwij wstrząsł nieznacznie głową i okiem bystro powiódł do koła. Potem dwa palce wsadził do gęby i świstnął tak doniośle i przeraźliwie, że poczciwy Hałajkiewicz, acz bynajmniej nie chorował na drażliwość nerwów, zamknął oczy i oburącz chwycił się za głowę, pewny, że wraz z świstem jedna bryła oderwała się od skały.

Głośny świst Matwija jeszcze nie przełamał się we wszystkie echa, kiedy z głębi gór ozwał się jakiś głos oddalony.

— Słyszycie?

— A słyszę, naprzykład.

— To podjedźcie tylko trochę dalej, a spotkacie waszego malarza.

— Kiedy-bo ta kandyba się znarowiła, — odezwał się ekonom zafrasowany, wskazując na niesforną kobyłę.

Matwij machnął ręką, a biedny Hałajkiewicz mało nie runął na ziemię, tak nagle kobyła szarpnęła się naprzód.

— Niechże mi kto powie, że to nie czary, a ten Czarny Matwij nie sprawiedliwy czarownik naprzykład, — mruknął i przeżegnał się po raz już któryś, a potem szkapę silnie pociągnął po bokach, i hukając z całego gardła, pocwałował w głąb wąwozu.

Czarny Matwij pozostał na bryle skały i nieruchomy jak z kamienia długo spoglądał za odjeżdżającym. Nagle wstrząsł się cały, jakby jakaś przykra ubodła go myśl i głowę z jakąś skruchą widoczną pochylił na pierś. Potem spojrzał w dół wąwozu i oczy jakoś dziko się roziskrzyły, a zęby ścisnęły silnie. Ale stan ten trwał krótki tylko moment. Matwij prędko odwrócił głowę i oczy jego błąkały chwilkę po górach, potem w półkole przebiegły od dworu

wieś całą. I dziwna, na tej ponurej, odrażającej twarzy zaszła osobliwsza zmiana, zdało się, że każdy rys jej łagodnieje stopniowo i z głębi piersi jakieś tajemne, tłumione wydobywa się uczucie.

W tej chwili przestał już hukać Hałajkiewicz i ustał nagle tętent jego konia. Widocznie przydybał już tego, kogo szukał.

Matwij spojrzał w tę stronę, wzruszył ramionami i z pochyloną na piersi głową zaczął spuszczać się w dół skały w dziką kupę jałowcową.

Nie minęło ćwierć godziny, a Hałajkiewicz stępem wracał tą samą drogą. I aniby go poznać teraz tak gęstą ma minę, i tak jakoś zadowolony wygląda z siebie. Widocznie udała mu się misja dyplomatyczna, bo tuż przy jego boku kroczył w zamyśleniu z węgierska ubrany młodzieniec, domniemywany malarz i bohater ostatniego boju, a nasz dobry znajomy z Kruczego dzióba i chaty Matwija.

Hałajkiewiczowi widać po nosie, że go świerzbi język, jak nagniotek przed deszczem, co chwila zerka z podełba na swego towarzysza i radby zawiązać jakąś rozmowę poufną.

Ale nieznajomy nie zważa na to bynajmniej, i milczący i zamyślony postępuje równym krokiem obok konia, czasem tylko marzącem okiem rzuci dokoła i lekkie westchnienie wyrywa mu się z piersi.

Hałajkiewicz napróżno krząka i pokaszluje, nie udaje mu się wcale przerwać milczenia.

— Jakiś twardy wróg! — poszepnął w duchu, — ani rusz wydobyć z niego słowa. Może, skarz mię Boże, pana nogi zbolały, — odezwał się nakoniec głośno, — to ustąpiłbym panu szkapiny.

— Dziękuję panu, wolę iść, do dworu nie daleko już, jak się zdaje?

— Ta prawda, ale zawsze jeszcze kawałek.

Nieznajomy skinął głową i poprzestał na tem.

Hałajkiewicz pokręcił z niechęcią wąsa, bo zawiązana mozolnie nić rozmowy groziła zerwać się na nowo.

— Ale pan widzę naprzykład, — zagadnął po chwili małomownego towarzysza, — przyzwyczajony do chodzenia po górach.

— A tak naprzykład, — odpowiedział nieznajomy, kładąc ironiczny nacisk na ostatnie słowo.

— Naprzykład? — powtórzył Hałajkiewicz niemiłosiernie wybałuszając oczy, bo słowo to drugie obok „skarz mię Boże", ulubione przysłowie ekonoma, wydało mu się jakoś strasznie niestosowne w obcych ustach.

Nieznajomy uśmiechnął się zlekka, nagle musnął dłonią po szerokiem swem czole i zapytał z ukośnem spojrzeniem:

— Czy pan tu już długo w tych stronach?

Hałajkiewicz uśmiechnął się z dumą i potarł wąsa.

— Ho, ho, już trzydzieści dwa lat człek zagrzebał się w tych górach, nastałem tu jeszcze za nieboszczki pani.

— Tak?

— O tak, skarz mię Boże.

— Więc pan dobrze znasz tę okolicę?

— Jak żyd własną kieszeń.

Nieznajomy zamyślił się czegoś.

— Musiałeś pan zatem znać tego głośnego w tych stronach bakuniarza Maksyma? — zapytał, zwolna cedząc słowa.

— Maksyma Borbę! wykrzyknął ekonom i jak oparzony rzucił się na siodle, — o ten łotr, oczajdusza! wrzasnął jeszcze głośniej i zgrzytnął zębami.

Zdawałoby się, że nieznajomy przestraszył się gwałtownego ferworu ekonoma, bo aż pobladł na te słowa.

Hałajkiewicz podniósł się w siodle i ręką wskazał w tył.

— Widzisz pan tę skałę, którąśmy właśnie minęli! — wykrzyknął, — tu nasz pan dostał po łbie, że po dziś dzień głupi jak bałwan: a to niechybnie ten łotr, oczajdusza Maksym, skarz mię Boże, — dodał i jakiś szczególny gest zrobił ręką i głową.

Nieznajomy nic nie odpowiedział i oczy czegoś uporczywie wlepił w ziemię.

Czcigodny ekonom wpadł w ferwor mówienia, odkaszlnął i splunął z całej siły i już do jakiegoś dłuższego zbierał się opowiadania, ale nagle rzucił okiem na towarzysza i skrzywił się z niechęcią.

Nieznajomy wpadł w tak głęboką zadumę, że zda się nie słyszałby armatniego strzału.

Gadaj dziadu do obrazu! — mruknął ekonom przez zęby i z indygnacją machnął ręką.

Odtąd dalsza podróż w zupełnym odbywała się milczeniu.

Nieznajomy nie wypadł z swej zadumy, a Hałajkiewicz jechał ciągle w kwaśnym humorze, i dopiero w pobliżu dworu wypogodził czoło, przekonany, że prowadząc z sobą nieznajomego, dowiódł niepospolitej zręczności dyplomatycznej i wielce zasłużył się „wielmożnemu państwu".

Mieszkańcy czyli raczej mieszkanki dworu spostrzegły przez okno zbliżającego się ekonoma wraz z gościem spodziewanym, i dziwna rzecz, jak go była poznać rada niedawno Leonia, tak teraz czegoś się zatrwożyła i pożądana wizyta wydała jej się za wczesną i za nagłą. Usiadła z jakąś robótką pod oknem i w lekkiem pomięszaniu czekała, aż odchylą się drzwi.

Naprzód jednak z gęstą miną wszedł Hałajkiewicz, odgarnął wąsy, ukłonił się po swojemu i szepnął niby z cicha:

— Już jest! przystawiłem go według dyspozycji!

Nie mógł jednak poczciwiec odebrać na razie żadnej nagrody za swą niepospolitą zręczność dyplomatyczną, bo tuż zaraz wszedł i nieznajomy.

Pani Zbąska powstała z kanapy i witając gościa uprzejmie, krótkiemi słowy uniewinniała tak dorywcze swe zaprosiny.

Nieznajomy skłonił się z uszanowaniom ale bez wszelkiego zakłopotania, jak człowiek obyty z przyjętemi formami towarzyskiemi i oswojony w obcowaniu z ludźmi wyższego wykształcenia, przedstawił się jako Lajos Lengel, graduowany doktor medycyny na uniwersytecie peszteńskim.

— Myśmy pana mieli za malarza, — odezwała się pani Zbąska i z boku badawczo wpatrzyła się w twarz gościa.

Lajos uśmiechnął się zlekka.

— Jestem tylko dyletantem w tej sztuce, w wolnych chwilach uczyłem się rysunków i bazgrzę czasami dla własnej przyjemności.

Więc zapewne tylko poszukiwania lekarskich ziół górskich sprowadziły pana w nasze strony? — badała dalej pani Zbąska.

— To jest... tak... — odpowiedział nieznajomy z widocznem zakłopotaniem i lekki rumieniec wystąpił na jego policzki.

Leonia dopiero teraz ośmieliła się podnieść od robótki oczy i spojrzeć na niego. Spojrzenie to było krótkie, przelotne, ale schwyciło od razu wszystkie rysy jego twarzy.

Młody doktor medycyny mógł liczyć najwięcej lat dwadzieścia sześć, na śniadej regularnej twarzy o wysokiem myślącem czole, malował się młodzieńczy zapał obok męskiej energji, niewymuszona swoboda obok rozwagi i zastanowienia. Z tem wszystkiem trudnoby nazwać młodego doktora pięknym w zwykłem pojęciu świata. W regularnych jego rysach nie było tej miękkości i delikatności, którą wielkoświatowe prawidła estetyki wymagają Bóg wie dla czego od każdej piękności. W twarzy jego i w tych czarnych, pod dwoma równemi łukami brwi osadzonych oczach uwydatniał się aż zanadto może wyraz męstwa i energji, który więcej wzbudza szacunek niż pociąga ku sobie sympatją. Ztąd też cała fizjognomja młodego lekarza musiała przy lada głębszem zamyśleniu wydawać się za poważną, a może nawet surową.

Ale Leonię nie odstraszyły bynajmniej te niby ujemne rysy, owszem, podniosły tylko ogólnie korzystne wrażenie, jakie wzbudzać musiała powierzchowność peszteńskiego doktora.

Młoda dziewczyna prędko pochyliła główkę ku swej robótce, bo zdało jej się, że w oczach nieznajomego spostrzegła ten żar płomienisty, jaki ją w przewidzeniu tak dziwnym przejął przestrachem.

Tymczasem i młody doktor miał już sposobność rzucić kilka razy okiem na młodą dziewczynę, a widać było po żywiej promieniejącem oku, że anielska jej uroda silne sprawiła na nim wrażenie.

Pani Zbąskiej podobała się wielce powierzchowność nieznajomego, wszakże szczere i doraźne przedstawienie się w prawdziwem jak się zdawało nazwisku i charakterze doktora medycyny, osłabiło na razie urok, w jaki dotyczasowa tajemniczość osłaniała jego postać. Dopiero nagłe zakłopotanie się młodzieńca, kiedy miał wyjaśnić właściwy cel pobytu w tych stronach, utwierdziło w jej umyśle wszystkie dawniejsze jej i córki domniemywania.

Z coraz większem też zajęciem wpatrywała się w twarz młodzieńca, a spostrzegłszy nagle na jego czole długą i szeroką kresę, co widocznie od ostrego cięcia ciągnęła się przez czoło i gubiła gdzieś we włosach na skroniu, uśmiechnęła się smutnie i westchnęła ze znaczeniem.

Wszczęła się też żywa rozmowa o różnych powszednich przedmiotach, a w niej nie trudno było poznać wyższe wykształcenie i trafny dowcip nieznajomego. Na wszystko umiał odpowiedzieć stosownie, a w każdem z tych powiedzeń przebijała się niepretensjonalna pewność siebie obok skromnej swobody.

Nareszcie Ołena nakryła do herbaty. Za pierwszym dźwiękiem rozstawianych szklanek i łyżeczek odchyliły się drzwi uboczne i pan Erazm ukazał się w progu. Zatrzymał się chwilkę we drzwiach i bezmyślnem, nieprzytomnem okiem potoczył dokoła. Uśmiechnął się zlekka, i nie odpowiadając na grzeczny ukłon gościa, postąpił wprost do swego krzesła poręczowego i wyciągnął rękę po przygotowaną dla siebie szklankę.

Pani Zbąska westchnęła boleśnie, oczy córki pochyliły się ze smutkiem ku ziemi.

— Mój mąż, od lat kilkunastu chory na umyśle, panie doktorze, — ozwała się nareszcie biedna żona, wskazując na nieszczęśliwego idjotę.

Doktor pobladł czegoś nagle i jakieś dziwne pomięszanie wybiło się na jego twarzy.

Wejście idjoty przerwało na razie rozmowę i nie prędko mogli wszyscy wrócić do dawnego toku.

Młody malarz przezwyciężył jakoś pierwsze swoje pomięszanie i z zajęciem człowieka zawodu wpatrzył się w chorego. Spostrzegłszy jednak widocznie załamaną czaszkę, zmarszczył brwi i spuścił oczy ku stojącej przed sobą szklance.

Pani Zbąska śledziła wszystkie poruszenia gościa i zrozumiała ich znaczenie. Westchnęła boleśnie i nie rzekła ani słowa.

Nareszcie po długiej pauzie, wpośród której po swoim zwyczaju zdrzemał się idjota, potoczyła się rozmowa dalej i dotknęła pobieżnie kilku przedmiotów ojczystych.

Młody lekarz nie wypadł i tutaj z toku i we wszystkiem objawiał taką znajomość rzeczy, że sama Leonia nie mogła się powstrzymać dłużej i wykrzyknęła bezmyślnie:

— Nazwisko, stanowisko i strój pana zdawałyby się znamionować cudzoziemca, kiedy przeciwnie język i to wszechstronne obznajomienie się rzeczami naszemi pozwoliłyby się domyśleć w panu ziomka.

Młody doktor zmieszał i zakłopotał się więcej jeszcze niż za pierwszym razem, kiedy zagadnęła go pani Zbąska, i widoczne było, że w pierwszej chwili nie wiedział zgoła co miał odpowiedzieć. Opamiętał się jednak prędko i pokrywając uśmiechem zakłopotanie, odrzekł z przybranym spokojem:

— Wszystko to jest tylko jednem z znamion dziwnych zarządzeń mego losu. Urodziłem się na tej ziemi, wychowałem na sąsiedniej. Przy wielkiej miłości do drugiej ojczyzny, nie mogłem zapomnieć o pierwszej. Kochałem i kocham zarówno ziemię, na której obaczyłem światło dzienne, która mię przyjęła i wychowała po macierzyńsku. Losy obydwu zajmują mię w jednym stopniu i nie znam poświęcenia, jakiegobym nie poniósł zarówno dla jednej jak i dla drugiej.

— I żadnej-że zgoła pomiędzy temi oboma w uczuciach swych nie znasz pan różnicy? zapytała młoda dziewczyna z roziskrzonem okiem, rozciekawiona i ożywiona niepospolicie dziwną spowiedzią młodzieńca.

Lajos pochylił głowę na piersi i twarz jego przybrała wyraz marzący.

— Trudno mi na to odpowiedzieć, — odparł po krótkiej pauzie, — nazywam się Lajos Lengyel, a Lengyel znaczy po węgiersku Polaka. W nowej mej ojczyźnie, wśród nowych mych ziomków, pozostałem zawsze Polakiem, to też choćby dusza moja podleglejsza na wszelki wypadek więcej wrażeniom i wpływom zewnętrznym uczuła się kiedy węgierską, to to serce pozostanie zawsze i wszędzie polskiem, czysto polskiem.

— Serce polskie! serce polskie! ja mam serce polskie! — wykrzyknął nagle z szczególnym ferworem idjota, i w górę podniósł oczy, jakby jakieś żywsze i ważniejsze z ubiegłych chwil wspomnienie obudziło w nim przytomność na chwilę.

Nagły niespodziewany ten wybuch idjoty zaprzątnął ogólną uwagę i przerwał tok rozmowy i dopiero po dłuższej pauzie ozwała się z pewnym namysłem pani Zbąska:

— Czy pan długo jeszcze myśli zabawić w naszej okolicy?

— Radbym z duszy jak najdłużej, — odpowiedział młodzieniec, — jednakowoż nie mogę nad kilka dni jeszcze przedłużyć mego pobytu,

— Czy ograniczy się pan na tej tylko okolicy, czy zechce zwiedzić i głąb kraju?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Zanim pójdziemy poczynić zakup brakujący, musimy przedtem zbadać, czy posiadane, własne ziarno jest zdatne do siewu. Więc najpierw trzeba zwrócić uwagę, czy przeznaczone ziarno do siewu było zebrane po zupełnem dojrzeniu, czy zebrane było pogodnie, w stanie zupełnie suchym, czy nie zostało zawcześnie omłócone, czy jest całkowicie zdrowe, ma odpowiednią barwę, zapach, połysk i t. d. Nie wolno siać ziarnem, które było sprzątnięte z pola jako nie zupełnie dojrzałe, gdyż, chociaż takie ziarno kiełkuje, jednak rośliny zeń wyrosłe są słabo wątłe, a jeżeli było w dodatku, sprzątnięte nie zupełnie suche, to mogło zatracić, wskutek zagrzania, zupełnie zdolność kiełkowania. Również nie powinno się siać ziarnem, które zostało wcześnie wymłócone, które nie zdążyło się w słomie odleżeć, wypocić.

Jeżeli dostrzeżemy, że ziarno do siewu nie posiada odpowiedniej barwy, właściwego zapachu, to lepiej go sprzedać, a za uzyskane pieniądze kupić inne, choćby trzeba było dopłacić, bowiem uprawa ziemi jest zbyt kosztowna, by sobie pozwalać na eksperymenty.

Pamiętać należy również, że ziarno do siewu powinno być bezwarunkowo czyste, pozbawione jakichkolwiek domieszek. Czyścić i jeszcze raz czyścić. Jeżeli nie rozporządzamy własnemi narzędziami do czyszczenia to opłaca się pojechać kilka kilometrów do tryjera, by ziarno należycie oczyścić.

Z końcem lutego czyścimy i szykujemy narzędzia do wiosennej uprawy, naprawiamy worki i wywozimy resztę gnoju na miejsca, gdzie ma być zaorany.

Rady praktyczne.

Każda gospodyni dużo więcej ma kłopotu z przyrządzaniem potraw w okresie postu, niż w dnie zwykłe, kiedy to z braku czasu można cośkolwiek ugotować, okrasić porządnie, a już cała rodzina je taki obiad z apetytem. Gorzej jest w okresie postu. Wieś nasza nie zna dużej ilości potraw postnych, a więc powtarza je się stale dziś, jutro pojutrze, aż się wkońcu sprzykrzą i jeść ich się nawet nie chce.

A przecież wiemy doskonale, że na zdrowie, na humor i zadowolenie, nawet na wydajność pracy olbrzymi wpływ wywiera dobre odżywianie się. Dobre, to nie koniecznie tłuste, mięsne, obfite, jak to się zwykle na wsi pojmuje, ale smaczne, zdrowe, pożywne, świeże i urozmaicone.

Tymczasem tego urozmaicenia potraw (obiadów) na wsi jest bardzo mało. Starszym gospodyniom albo się nie chce wysilać, albo nie mają na to ani głowy ani czasu; młodsze gospodynie, lub też córki starszych gospodyń często nie umieją gotować.

Aby więc przyjść z poradą dziewczętom, pomagającym gotować swoim matkom lub też gotującym samodzielnie podajemy cały szereg wskazówek, jak przyrządzać pewne potrawy postne i jak urozmaicić przez to jedzenie. Wszystkie dziewczęta powinny zająć się gotowaniem w domu, aby starą matkę wyręczyć, a samej się poduczyć.

Jeśli pewne potrawy wydawałyby się zbyt trudne do gotowania na codzień, to można je gotować z okazji jakiejś uroczystości, święta i t. p.

Zupa jarzynowa.

Skrajane drobno: marchew, kalarepę, pietruszkę, seler, garść zielonego groszku, kawałek kalafjora podzielonego na drobne cząstki, pół główki poszatkowanej kapusty nalać wodą i gotować do zupełnej miękkości jarzyn. Posolić do smaku, przefasować jarzyny lub tylko dobrze je rozetrzeć, przelewając własnym ich smakiem, zaprawić łyżką masła z łyżką mąki, zagotować i wydać. Do zupy tej można dać kaszę, kluski, lub grzanki z razowego chleba.

Zupa grzybowa.

1. Grzyby, świeże, sparzone wrzącą wodą i pokrajane w paski nastawiamy, kładąc dużo włoszczyzny i parę ziarn pieprzu. Jednocześnie zasypujemy małą kwaterką kaszy jęczmiennej lub jaglanej, aby się razem ugotowała. Okrasza się na wydaniu masłem, albo zabiela śmietaną.

2. Z grzybów suszonych, których garść bierze się na zupę, wygotowujemy smak, nastawiając je jednocześnie z włoszczyzną. Dodaje się do smaku, cebulę, listek bobkowy i parę ziarn pieprzu. Po ugotowaniu grzybków do miękkości, odcedza się i zaprawia zupę zaprażką z łyżki masła i mąki. Jako dodatek — kluski, albo kaszka w kostkę krajana, albo lane ciasto. Przy małym zapasie grzybów można je zostawić ugotowane do użycia w jakiejś potrawie.

Zupa z jaglanej kaszy.

Kasza jaglana pożywniejsza jest od kasz innych. Przed gotowaniem należy ją doskonale sparzyć. Krupnik jaglany gotuje się na wodzie z dodaniem tylko parę średnich cebul. Na pół godziny przed wydaniem wrzuca się pokrajanych w plasterki kilka dużych obranych kartofli. Gdy krupnik gotów, krasimy go masłem, smażonym z cebulą.

Zupa z kwasu kapućcianego
(na ścisły post).

Gotuje się smak z buraka, cebuli pieczonej, trochę suszonych śliwek, grzybka i korzeni w małej ilości wody. Gdy to już miękkie, wlewamy kapuścianego kwasu ile trzeba i zagotowujemy. Dobrze jest podawać do tego białą fasolę, albo groch.

Zupa z suszonych owoców.

Ze wszystkich suszonych owoców robić ją można, ale najlepiej zmieszać jabłka, gruszki i śliwki. Następnie czysto umyte gotuje się z dodaniem cynamonu i goździków. Gruszki gotują się najdłużej. Gdy już i gruszki miękkie owoce się wybiera, przeciera przez durszlak do wygotowanego smaku, zaprawia śmietaną z mąką, zagotowuje i podaje do tłuczonych kartofli lub z krajanemi kluskami. Można ją dosłodzić cukrem, jeśli za kwaśna. Taka sama zupa robi się, dając do wody powidła ze śliwek zamiast suszu.

Kleik dla chorych.

Wypłókać kwaterkę kaszy jęczmiennej lub perłowej i nastawić w kwarcie zimnej wody. Gotować najlepiej w garnczku glinianym na małym ogniu, mieszając często, aby się nie przypaliła. Gdy się ugotuje do miękkości i zacznie się rozklejać, wrzucić łyżkę bardzo świeżego masła, wymieszać doskonale i przetrzeć na sito, aby w zupie nie było nic krupek. W razie potrzeby rozrzedzić wodą, aby nie był za gęsty i posolić przed podaniem choremu. Podobnie robi się kleik z ryżu, albo z kaszy owsianej.

Poza temi różnemi zupami można dawać do obiadu wszelkiego rodzaju kasze, kluski z mąki lub kartofle; pierogi z serem, z powidłami, z kapustą, z grzybami, smażone na maśle, lub oleju placki kartoflane, marchewkę z zaprawką na maśle, lub podprawioną mąką ze śmietaną, znowu kapustę (bardzo zdrowa), z pokrojoną cebulką, pieprzem i olejem do tartych kartofli (z cebulką), buraczki ćwikłowe (ugotowane w całości a potem utarte, zasmażone na maśle, z podaniem odrobiny cukru i trochę kwaśnej śmietany).

Zaradnym gospodyniom radzimy zawczasu przygotować sobie w taki sposób śledzi marynowanych na wielki tydzień, czy obecnie na piątki. Dziś można dostać za dwa złote pół kopy śledzi. Wymoczyć je porządnie w kilku wodach, oczyścić, ułożyć w słoju lub w garnku kamiennym i zalać przegotowaną wodą z octem. Dodać utarte mleczko ze śledzi, pieprzu w ziarnkach, bobkowych liści, oraz pokrajać w talarki kilka cebuli. Ma się potem tanie śledzie w domu, które się podaje do chleba, czy do ziemniaków gotowanych.

Wojna włosko-abisyńska.

Porażka Abisyńczyków.

Pod datą 17 lutego donoszą, że po zaciętych, długich walkach w rejonie Aradam, na południe od Makalle, Włosi odnieśli na tym odcinku frontu zwycięstwo. Abisyńczycy w liczbie 30 tysięcy niemal samych żołnierzy regularnych stawiali zaciekły opór, mimo to jednak zostali rozbici. Ras Malugheta z 9 tysięcy niedobitków opuścił pole bitwy w nocy. Ufortyfikowany obszar Aradam długości 8 i głębokości 3 klm. został zdobyty przez Włochów podczas bitwy, rozpoczętej przez marszałka Badoglio w warunkach raczej niekorzystnych z powodu liczebności oddziałów nieprzyjacielskich, oraz korzystnej dla przeciwnika sytuacji terenowej. Przewagę Włochów stanowiła potężna artylerja oraz 10-kilometrowy teren umożliwiający akcję lotniczą, co zrównoważyło liczebną wyższość przeciwnika oraz wielką ruchliwość jego wojsk. Zwycięstwo pod Enderta całkowicie oddało w ręce Włochów obszar Tembien.

Abisyńczycy organizują nową linję obronną.

Resztki armji rasa Mulugeta gromadzą się tu na ogromnym szczycie góry Amba-Aladzi, gdzie utworzona będzie nowa linja obronna abisyńska.

Na froncie południowym — przerwa.

Na froncie południowym zapanowała przerwa w działaniach wojennych, które są uniemożliwione przez ulewne deszcze.

Weteran abisyński w niewoli.

Wśród wziętych do niewoli w ostatnich walkach Abisyńczyków, znajduje się grasmacz Ajele Tamre, który brał udział w walkach z Włochami pod Aduą w 1897 r.

Wybuch na statku włoskim.

Na pokładzie parowca „Antonierra“, stojącego na kotwicy w tutejszym porcie, nastąpił wybuch podczas załadowywania skrzyń z bombami. Jeden z marynarzy został zabity, a 4-ch odniosło rany. Parowiec nie jest uszkodzony.

Zwołanie komitetu sankcyj.

Przewodniczący komitetu 18-stu, wyłonionego z Ligi Narodów, Vasconcellos zwołał posiedzenie tego komitetu na dzień 2-go marca. Komitet ten prawdopodobnie będzie się zajmował dalszemi sankcjami przeciw Włochom.

Trudności Włoch rosną.

Według doniesień z Włoch odpływ walut i dewiz na pokrycie zobowiązań zagranicznych wynosi od 240 do 250 miljonów lirów miesięcznie. Zapas dewiz w Banku Włoskim, który wynosił swego czasu 6 milijardów lirów, obecnie nie przekracza 700 miljonów. Potrzeby gospodarcze armji rosną. Zaofiarowanie zboża i siana na rynku włoskim dla tych potrzeb jest niedostateczne. Rząd zarekwirował na potrzeby armji całą roczną produkcję wełny. Jednocześnie dla wzmożenia dochodów wprowadzono podwyższone stawki celne na surowce zagraniczne, a więc cło na bawełnę zwiększono z 18.4 od cetnara do 180 lirów, cło węgla zwiększono do 10 lirów od tonny, za koks podwyższono cło z 24.5 do 42.50 lirów od tonny, podwyższono znacznie także podatek od elektryczności.

KRONIKA.

Z Sejmu. W ubiegłą sobotę Sejm rozwinął debatę nad dekretem P. Prezydenta, na mocy którego wszyscy emeryci, którzy pełnili służbę za czasów państw zaborczych, pobory emerytalne będą mieli obcięte w ten sposób, że za każdy rok służby liczyć im się będzie tylko 9 miesięcy. Przeciwko temu dekretowi przemawiało szereg posłów, żądając zawieszenia wykonalności tego dekretu. Gdyby Sejm uchwałą swoją dekret ten usunął, zaszłaby konieczność wyszukania nowych źródeł dochodu dla państwa na pokrycie systematycznego niedoboru budżetowego, lub też podwyższenia dotychczasowych i tak już okrutnie wyśrubowanych podatków.

Echa wniosku o uboju. Złożony przez posłankę Prystorową do laski marszałkowskiej wniosek w sprawie zakazu uboju rytualnego wywołał duży oddźwięk w kraju i zagranicą. Z różnych stron kraju do posłanki Prystorowej nadeszły listy solidaryzujące się z jej żądaniem zakazu uboju rytualnego. Między innemi otrzymała p. Prystorowa list od prezydjum Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Brukseli.

Jeden miljon żydów w Polsce za dużo. Na posiedzeniu senackiej komisji budżetowej senator Rostworowski poruszył kwestję żydowską i przytoczył słowa posła Grynbauma, że w Polsce jest o miljon żydów za wiele. Sen. Rostworowski odżydzenie Polski widzi jedynie przez drogę w emigracji do Palestyny, zapominając o tem, że niemal całe kontyngenty na wjazd do Palestyny zagarniają żydzi z Niemiec, których rząd hitlerowski w swym kraju absolutnie ścierpieć nie może.

Bezprocentowy kredyt dla żydowskiego handlu i przemysłu. Z ogłoszonego ostatnio w „Wiadomościach Statystycznych“ sprawozdania okazuje się, że w r. 1934/35 udzielono pożyczek prawie 153 tysiącom żydów, pomagając im do przetrwania trudności kryzysowych. Suma udzielonych przez żydowskie kasy bezprocentowe pożyczek jest, jak na nasze stosunki ogromna, gdyż w roku sprawozdawczym osiągnęła cyfrę 14 i pół miljona złotych. Takąto sumę rozprowadzono między żydowskich kupców i rzemieślników, nie pobierając od nich procentów. Można wyobrazić sobie jak dalece ułatwia to żydom konkurencję z polskimi przedsiębiorcami. Na uwagę zasługuje fakt

że żydowskie kasy bezprocentowego kredytu korzystają między innemi z subwencji państwowej w sumie około 98 tysięcy złotych, oraz z kredytów udzielonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego w sumie 497 tysięcy złotych. Natomiast nic nie wiadomo dotychczas o subwencjonowaniu przez rząd polskich kas bezprocentowego kredytu, które-to kasy, zresztą bardzo nieliczne, powstają i utrzymują się wyłącznie dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego.

Przestępczość w Polsce. Główny Urząd Statystyczny opracował zestawienie, dotyczące niektórych przestępstw, — zameldowanych policji państwowej w ciągu roku 1935. Jak wynika z tego zestawienia, w ciągu roku ubiegłego zameldowano policji na terenie całego kraju o 6.003 przypadkach oporu władzy, 8.393 nawoływania do przestępstwa, 2.596 świadomego puszczania w obieg fałszywych pieniędzy, 5.942 fałszerstw, 3.104 podpaleń, 1.672 zabójstw, 1.659 usiłowania zabójstwa, 17.215 ciężkiego uszkodzenia ciała, 932 dzieciobójstwa, 1.917 rozboju, 472.287 kradzieży (w tem 98.221 mieszkaniowych i 108.800 z pola i lasu), 9.110 paserstwa, oraz o 27.584 wypadkach oszustwa.

Drzewka owocowe po 25 groszy. Krakowska Izba Rolnicza przystępuje z wiosną do założenia w gospodarstwach małorolnych sadów handlowych. Rolnicy zgłaszający się do tej akcji obowiązani będą wpłacić za każde drzewko po 25 groszy, reszta zaś należności będzie im kredytowana, a po pięciu latach tym wszystkim, którzy wykażą się dobrą pielęgnacją założonego sadu, kredyt ten zostanie zbonifikowany. W powiecie nowotarskim zostaną między innemi założone takie sady na powierzchni 30 ha w gminie Ochotnica, której słoneczne stoki najlepiej nadają się do sadownictwa.

W celu samobójczym połknęła szpilki, w większej ilości, bezdomna N. Kiszczyk, lat 23, doprowadzona do urzędu śledczego. Pogotowie ratunkowe przewiozło desperatkę na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Trybunał zawiesił werdykt przysięgłych. We wtorek, w godzinach popołudniowych, w trakcie trwającym od soboty rozprawy przeciw 39-letniemu Janowi Fudale z Balina, powiat Chrzanów, zaszedł sensacyjny zwrot. Po przemówieniach prokuratora Panka i obrońcy mecenasa Fruehlinga, sędziowie przysięgli, na pytanie czy Fudala winien jest usiłowanego zabójstwa, którego miał dokonać przez oddanie strzału do siostry swej przyrodniej Antoniny Zendowej, odpowiedzieli 6 głosami „tak“ i 6 głosami „nie“. Po ogłoszeniu wyniku głosowania sędziów przysięgłych, trybunał, któremu przewodniczył sędzia Solecki zawiesił werdykt ławy przysięgłych i postanowił przekazać sprawę Fudały do ponownego rozpatrzenia nowemu kompletowi przysięgłych.

Podpalacz skazany na 7 lat więzienia. Henryk Kisielowski z Krzywaczki, powiat Myślenice, mimo, że był żonaty, zabiegał o względy córki gospodarza z Radwanowic, Fr. Francuza. Rodzice nie pozwalali córce widywać się z Kisielowskim. Ten postanowił wobec tego zemścić się na Francuzach i w czerwcu ubiegłego roku podpalił ich dom. Pożar strawił dom, stajnie i stodołę, wartości 1.500 złotych. Kisielowski stanął wczoraj przed krakowską ławą przysięgłych i skazany został za swój czyn na 7 lat więzienia. — Trybunałowi przewodniczył sędzia Bartynowski, oskarżał prokurator Gajewski.

Funkcjonarjusz kolejowy przemytnikiem. — Onegdaj w Krzeszowicach aresztowano funkcjonarjusza kolejowego N. Sarnka z posterunku Krzeszowice-Pisary, pod zarzutem zajmowania się przemytnictwem. Sarnek, w dniach wolnych od służby, przemycał z Niemiec kosmetyki, sacharynę i t. d. — Przeprowadzona u niego rewizja doprowadziła do wykrycia w mieszkaniu Sarnka składu przemycanych przedmiotów, wartości około 12 tysięcy złotych.

W więzieniu wojskowem przygotowywał się do cyrku. W 16 pułku w Tarnowie służył strzelec R. Kwiatkowski. Ponieważ wszedł on kilkakrotnie w kolizję z kodeksem karnym, osadzono go w więzieniu wojskowem w Krakowie. Tutaj Kwiatkowski połknął pewnego dnia kilka ostrych przedmiotów, a więc 15-centymetrowej długości nóż, 10 centymetrowy trzonek od łyżki i 15-centymetrowy gwóźdź. Przedmioty te nie wyrządziły mu żadnej szkody i przeszły, bez wywołania zaburzeń, przez przewód pokarmowy. Sztuczkę tę ponowił Kwiatkowski w grudniu ubiegłego roku połykając drut długości 12 cm. i łyżkę długości 15 cm. Nie udała się ona o tyle, że przedmioty te utkwiły w przewodzie pokarmowym Kwiatkowskiego. Gdy wieść o eksperymentach cyrkowych więźnia doszła do uszu władz sądowych, Kwiatkowskiemu wytoczono akt oskarżenia o samouszkodzenie się, celem uchylenia się od służby wojskowej. Kwiatkowski tłumaczy się, że wcale nie miał zamiaru uchylania się od służby wojskowej, gdyż w wojsku jest mu dobrze, ale uczynił to, gdyż chciał się przekonać, czy lekarz potrafi stwierdzić, że połknął kilka twardych przedmiotów. Poza tem Kwiatkowski zeznał, że nie mając w więzieniu nic do roboty, przygotowywał się do występów w cyrku. Za młodych lat wdawał się on z kuglarzami, i po opuszczeniu wojska postanowił poświęcić się karjerze cyrkowej. Trybunał sądu wojskowego postanowił polecić zbadać oryginalnego kandydata na cyrkowca lekarzom sądowym.

„Spółdzielnię zdrowia“ założyli chłopi. W jednej ze wsi powiatu przeworskiego powołano do życia spółdzielnię, mającą na celu zapewnienie pomocy lekarskiej dla członków. Do spółdzielni zapisało się około 250 rodzin chłopskich, które opłacają minimalne składki. Ze składek tych płacone są lekarzom niewielkie pensje, wzamian za to lekarze obowiązani są przyjmować członków spółdzielni, pobierając za wizytę 1.50 zł. — Apteki nie pobierają od spółdzielni żadnych opłat, zgłosiły jednak gotowość liczenia członkom spółdzielni za lekarstwa o 10 procent taniej. Spółdzielnia będzie miała minimalne koszta administracyjne, umożliwi natomiast niezamożnym chłopom korzystanie z pomocy lekarskiej.

Otruci spirytusem denaturowanym. W Bohorodczanach we wschodniej Małopolsce w czasie uczty weselnej, trzej uczestnicy uraczyli się skażonym spirytusem. Jeden z nich Wasyl Hawryszko zmarł, dwaj pozostali zaś walczą ze śmiercią.

Mrozy zaszkodziły morelom w Zaleszczykach. Nienormalna pogoda zimowa spowodowała duże szkody na ciepłem Pokuciu. Dotyczy to przedewszystkiem moreli, które zupełnie wymarzły, tak, że straty w sadach morelowych można obliczyć na pół miljona złotych. Co się tyczy pozostałych gatunków drzew owocowych, to okaże się dopiero z nastaniem wiosny, w jakim stopniu mrozy im zaszkodziły.

2 lata więzienia za zrabowanie 20 groszy. W lecie ubiegłego roku, dwaj młodociani mieszkańcy wsi Szklary (olkuskie), Edward Ficek i Stefan Karcz,

nałożywszy na twarz chustki, napadli wieczorem na idącą drogą żebraczkę i pod grozą użycia noża, zrabowali jej 20 groszy. — Sąd w Olkuszu skazał obu po dwa lata więzienia, zmniejszając im kary do roku na podstawie amnestji.

Żydzi tłumnie chcą wyjechać do Palestyny. W Opocznie odbyła się onegdaj narada przedstawicieli 20-stu gmin żydowskich w Radomskiem i Kieleckiem, które najbardziej odczuwają skutki antyżydowskiej akcji bojkotowej. Zebrani postanowili zwrócić się o pomoc do amerykańskiego „Jointu". Ponadto zwrócono się do egzekutywy agencji żydowskiej z prośbą o umożliwienie większej emigracji żydowskiej do Palestyny, z dotkniętych bojkotem miejscowości. Ponadto wystosowano do urzędu wojewódzkiego prośbę o umorzenie zaległych podatków, wreszcie wyłoniono specjalny komitet pomocy dla dotkniętych bojkotem gmin żydowskich. Wniosek, jaki wyciągnęli żydzi radomscy i kieleccy z wytworzonej sytuacji, uważać należy za słuszny a ich zabiegom o zwiększenie emigracji do Palestyny życzyć należy powodzenia.

Były poseł Prager — ułaskawiony. Ministerstwo Sprawiedliwości zwróciło się do kancelarji cywilnej, P. Prezydenta Rzplitej z prośbą o przedstawienie P. Prezydentowi wniosku w sprawie ułaskawienia b. posła Pragera, skazanego na więzienie, wyrokiem, który zapadł w procesie brzeskim. Pan Prezydent Rzplitej przychylił się do wniosku i p. Pragera ułaskawił. Jak wiadomo, przed kilku miesiącami p. Prager dobrowolnie powrócił z zagranicy i stawił się dla odbycia kary. P. Prezydent przywrócił mu utracone prawa, oraz darował skutki kary przez skreślenie z rejestrów skazanych wzmianki o wyroku. We czwartek dnia 20 bm. adwokat Prager został wypuszczony z więzienia.

Były dyrektor fabryki zemdlał z głodu. W cukierni warszawskiej „Nowa" przy ulicy Chmielnej, stracił przytomność jeden z gości, siedzący przy „półczarnej". Zawezwany lekarz stwierdził, iż utrata przytomności nastąpiła wskutek wycieńczenia z głodu. Jak się okazało, jest to 48-letni Mrosław Rogulski, bezrobotny, były dyrektor jednej z większych fabryk w Małopolsce.

Uprowadzili dziewczynę. Centrala Służby Śledczej w Warszawie rozesłała radjogramy w poszukiwaniu za 15-letnią M. Dąbrowską, którą mieli w samochodzie uprowadzić jacyś dwaj mężczyźni w Kaliszu.

Skazanie oszustów. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał po trzy i pół roku więzienia dwu oszustów Srula Nagelkopfa i J. Zalewskiego, którzy potrafili w sposób podstępny „sprzedać" dentyście, dr. Cieleckiemu zamiast złota glinę w workach. Przy tej sposobności wyłudzili oni od naiwnego dentysty 25 tysięcy złotych.

„Brylanty Negusa" do nabycia w Warszawie. Kilku oszustów grasuje w Warszawie od pewnego czasu wśród kupców i przedsiębiorców, sprzedając pocztówki i nalepki na Czerwony Krzyż abisyński. Pozatem zbierają oni również na ten cel datki pieniężne i w naturze. Ostatnio zgłosili się do kupca Joska Mitmana w Grójcu i wyłudzili od niego kilka sztuk samodziału „na bandaże". — W Warszawie popełnili również szereg podobnych oszustw; między innemi ofiarą ich padł zawodnik atletyczny Jean Louis, od którego wyłudzili 20 złotych i usiłowali mu sprzedać „brylanty koronne cesarza abisyńskiego".

Śmierć czterech górników. Na kopalni „Dorota" pod Kazimierzem w czasie rozsadzania ściany węgla, poczęły się dobywać gazy węglowe i równocześnie posypały się zwały kamieni. Skutkiem katastrofy jeden z górników poniósł śmierć na miejscu, jeden zaś odniósł ciężkie rany, a 3-innych zasypały walące się zwały węgla. Wszczęto natychmiast akcję ratunkową i z pod gruzów wydobyto zwłoki trzech górników.

Minuta zadecydowała o mniejszym wymiarze kary. Przed sądem warszawskim stanął ogrodnik Keller, oskarżony o podpalenie zabudowań swych sąsiadów w nocy z 10 na 11-go listopada. Winę mu udowodniono, lecz powstała wątpliwość, czy czyn został popełniony przed czy po północy. Północ z dnia 10 na 11-go listopada była momentem przełomowym, gdyż czyn popełniony przed godziną dwunastą, podlega ustawie o amnestji, zaś przestępstwo dokonane choćby minutę po północy nie korzysta z tego zastosowania. Wobec niepewnej i nieustalonej sytuacji, sąd rozstrzygnął na korzyść oskarżonego i zmniejszył mu karę 5 lat do jednej trzeciej.

Z żywieckiego na Pomorze. W związku z akcją przesiedleniową ludność przysiółka Głuchaczki, położonego między Pilskiem a Babią Górą, postanowiła wyjechać na Pomorze, gdzie ostatnio bawiła jej delegacja, celem przeprowadzenia starań o osiedlenie na Pomorzu w parcelowanych majątkach. Jak wiadomo, ludność Głuchaczek z braku własnych uprawnych pól trudniła się wyrębem drzewa, pracując w lasach czeskich za specjalnemi przepustkami, które ostatnio zostały jej odebrane. W związku z zamierzonem przesiedleniem, instruktor rolny z Żywca, p. Chełmiecki prowadzi specjalny kurs uprawy ziemi.

Niezwykły połów. W jeziorach Skrzeczewskich na Kaszubach jeden z rybaków złowił szczupaka, który ważył zgórą 16 kilogramów.

Bociany giną z mrozu. Na Wileńszczyźnie i Wołyniu bociany, które pojawiły się wraz z ciepłą falą powietrza w styczniu, obecnie zaskoczone nawrotem zimy garną się do domów. Kilkadziesiąt bocianów zamarzło na śmierć podczas ostatniej śnieżycy.

List „telepaty" do złodziei. W pismach żydowskich w Wilnie ukazał się list otwarty do złodziei: „Szanowni Panowie złodzieje! Od 20 lat jes em telepatą, nigdy jednak przez ten czas nie wyrządziłem wam krzywdy. Wzywam was obecnie, do zwrotu rzeczy skradzionych u rabina Kabana, w przeciwnym bowiem razie, wykryję was przy pomocy telepatji (jasnowidzenia), a wtedy biada wam". List podpisał „profesor telepatji" Messing. — Rabinowi Kabanowi skradziono niedawno depozyty w sumie 5.000 złotych. Klątwa rzucona na złodziei w synagodze nie pomogła, wobec czego głos zabrał jasnowidz, ale jakoś bez skutku.

Ofiara prześladowań władz gdańskich. Wśród Polaków gdańskich wielkie wzburzenie wywołała wiadomość, że policja gdańska zabroniła pogrzebu robotnika polskiego śp. Józefa Skiby, zadręczonego na śmierć szykanami władz gdańskich. Śp. Skiba zapisał czworo dzieci do formującej się szkoły polskiej, przez co przyczynił się do utworzenia potrzebnego kompletu. Władze gdańskie, mszcząc się na polskim robotniku za śmiałe przyznanie się do polskości, przeniosły go wraz z całą rodziną z baraków, w których mieszkał, do innej miejscowości, w której wyznaczono mu za mieszkanie ciasną i marną izdebkę. W obawie przed terrorem bojówek hitlerowskich nikt nie chciał Skibie wynająć mieszkania. Skiba, zmuszony odbywać codziennie 10-kilometrową drogę do pracy, nie wytrzymał udręczeń fizycznych i psychicznych i zmarł przed kilku dniami na udar serca. Osierocił

żonę i siedmioro dzieci, pozbawionych wszelkich środków do życia. Policja zabroniła pogrzebu pod pozorem zbadania przyczyny śmierci i zabrała ciało Skiby do zakładu medycyny sądowej w Gdańsku, celem dokonania sekcji. Społeczeństwo polskie w Gdańsku żądało, by w dokonywaniu sekcji wzięli udział również lekarze Polacy, którzyby mogli stwierdzić, jaka była przyczyna śmierci robotnika-patrjoty.

18 godzin na dnie morza. Sowiecki nurek Konstantinow pobił niedawno rekord światowy w wytrzymałości pod wodą. Pracował 18 godzin przy naprawie uszkodzonego kadłuba parowca „Musson“, który zatonął na Morzu Berensa. Nurkowie sowieccy mają dużo doświadczeń w tej gałęzi pracy, dzięki czemu po 23 dniach pracy na dnie morza, udało się wydobyć na powierzchnię zatonięty okręt, który sprowadzony następnie został do zatoki Kildin.

Balon na wysokości ponad 40 km. Obserwatorjum Aerologiczne w Kijowie, w dniu 20 bm. wypuściło balon-sondę, który wzniósł się na wysokość 40.500 metrów. Temperatura na tej wysokości wynosiła 43 stopnie poniżej zera. Balon przebył w powietrzu 68 minut. Ciśnienie atmosferyczne na tej wysokości jest 550 razy mniejsze, niż na ziemi. Zadziwia tu szybkość, z jaką ów balon przebył te 40-ści kilometrów w 68 minutach.

Miasto 8.000 ociemniałych. Koło Belgradu odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego miasteczka. Nosi ono nazwę „Vewrenic“. Zostało ono wybudowane wyłącznie dla celów i do dyspozycji ociemniałych inwalidów ofiar wielkiej wojny. Stosownie też do swojego przeznaczenia, miasteczko to jest odpowiednio urządzone. Domki są wyłącznie parterowe i bez schodów. Na ulicach ruch kołowy jest zakazany. Wszystko to w celach wzmocnienia bezpieczeństwa dla tych nieszczęśliwców. Mieszkańców nowego miasteczka razem ze służbą i rodzinami ociemniałych inwalidów, jest około 8.000.

Wilki w Apeninach. Niezwykłe mrozy, które nawiedziły środkowe Włochy, przypomniały mieszkańcom Apenin, że w jaskiniach górskich wciąż jeszcze żyją wilki. W tych dniach gromada zgłodniałych wilków wdarła się do jednej z wiosek w pobliżu Terni w Apeninach i podkopała się do owczarni jednego z najbogatszych miejscowych rolników, gdzie zadusiła 20 owiec.

Zwolnienie więźniów politycznych w Hiszpanji. Na skutek wprowadzenia nowych rządów w całej Hiszpanji zwolniono z więzień komunistów, zasądzonych za udział w ostatniej nieudałej rewolucji w Hiszpanji. W samej Saragossie zwolniono 230 więźniów, w tej liczbie kilku skazanych na śmierć. — Uwolnieni z więzień są wszędzie witani owacyjnie, przez sympatyzującą z komunistami ludność.

Usiłują palić kościoły. Z okazji przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu nowych wyborów do hiszpańskiego parlamentu i uzyskaniu partji ludowej przewagi w parlamencie, żywioły lewicowe wszczęły rozruchy w Murcie i Alicante, gdzie ogłoszono stan oblężenia. W kilku miejscowościach manifestanci napadali na siedziby organizacyj katolickich. W Alicante zniszczono i podpalono redakcję i drukarnię dziennika katolickiego. We wsi San Nicolas usiłowano podpalić klasztor, ale policji udało się rozproszyć napastników. W Santiago Compostello grupa lewicowej młodzieży zdemolowała szereg lokali organizacyj społecznych. W la Corona nieznani sprawcy usiłowali podpalić 3 kościoły. Pożary stłumiono, straty wywołane przez ogień są znaczne.

Zakaz pogrzebów katolickich. W Manzanares w Kastylji, w Hiszpanji, władze miejskie wydały rozporządzenie, zabraniające pogrzebów katolickich.

Sprawa jeńców-Polaków w Abisynji. W związku z wzięciem do niewoli w ostatniej bitwie w rejonie pod Aradam, przez wojska włoskie dwu Polaków, pozostających w służbie abisyńskiej w Asmarze, kąd przewieziono obu jeńców, zwrócono uwagę na to, że w myśl prawa międzynarodowego nie wolno zatrzymywać w niewoli dłużej, niż tego wymaga konieczność wojenna, osób nienależących do armji, a tylko jej towarzyszących. Zaliczają się do tej grupy dziennikarze i sanitarjusze. Wobec tego Polacy będą musieli być zwróceni rządowi abisyńskiemu.

500 zbrodniarzy przybywa z Ameryki do Europy. Rząd amerykański postanowił deportować, ze Stanów Zjednoczonych wszystkich cudzoziemców, skazanych przez sądy amerykańskie na kary powyżej 10-ciu lat więzienia. Deportacji ulegną także zbrodniarze, odbywający obecnie kary. W ten sposób Europa otrzyma podarunek złożony z 500 zbrodniarzy. Zbrodniarze podlegający deportacji umieszczeni będą na specjalnym statku, który objeżdżać będzie poszczególne państwa i wysadzać na ląd ich obywateli. — Wśród podlegających deportacji znajduje się najwięcej Włochów i Anglików. Więźniom towarzyszyć będzie przeszło 200 uzbrojonych policjantów. Okręt będzie eskortowany przez torpedowiec.

Epidemja cholery panująca w Sjamie, czyni spustoszenia w całym kraju. Dotychczas zanotowano przeszło 200 wypadków śmierci. — Liczne wypadki stwierdzono w Bangkoku. Władze wydały zarządzenia w celu powstrzymania epidemji. Szczepienia antycholeryczne są dokonywane darmo.

Czy nie zawczas?



Na zdobytej ziemi abisyńskiej przez wojska włoskie wystawiono włoskiemu dyktatorowi Mussoliniemu pomnik w rodzaju Sfinxa olbrzymiej wielkości, który widzimy na powyższem zdjęciu.

„Pływający biskup“. Miano to otrzymał apostolski wikarjusz północnych wysp Salomona w Polinezji ks. prałat Wade, którego wikarjat obejmuje około 100 mniejszych i większych wysp na przestrzeni około 800 tysięcy kilometrów kwadratowych wśród oceanu Spokojnego. Ks. wikarjusz Wade z tego powodu jest niemal ciągle w podróży, którą odbywa przy pomocy jednego z dwu statków oddanych do jego rozporządzenia. Statki te uległy jednak katastrofie, wobec czego katolicy Australji, Nowo-Zelandji i Stanów Zjednoczonych rozpoczęli zbiórkę funduszów na zakup nowego parowca.

RZECZY CIEKAWE.

Cud dwudziestego wieku.

Uwaga całego świata naukowego zwrócona jest obecnie na rumuńskiego inżyniera Voelgiessi z Bukaresztu, który jak donosi prasa rumuńska, zakomunikował w tych dniach bukareszteńskiej akademji naukowej, że wynalazł promienie, mogące uczynić niewidzialnemi osoby i przedmioty. — Twierdzenia Voelgiessi'ego przyjęto oczywiście bardzo sceptycznie, osoby jednak zaproszone do udziału w pierwszej, na większą skalę przeprowadzonej próbie doświadczalnej, są wprost oszołomione. Voelgessi umieścił w jednym narożniku pokoju kilka przedmiotów; skierował następnie na owe przedmioty promienie przyrządu swego wynalazku, umieszczonego w przeciwnym narożniku. Wkrótce przedmioty, objęte promieniami, otoczyła mgła i nagle stały się dla wzroku ludzkiego niewidzialne. Obecni jednak w pokoju przekonali się o ich obecności, dotykając je rękoma.

Niewidzialność przedmiotów występuje jedynie z tej strony, z której objęte są promieniami, tak, że przedmiot, umieszczony pomiędzy przyrządem a obserwatorem, jest częściowo dokładnie widziany. Inżynier Voelgiessi oświadczył, że promienie, wytwarzane przez jego przyrząd, są pochodzenia elektrycznego.

Słonie — zamiast piły i siekiery karczują lasy.

Mieszkańcy rozległych, załesionych przestrzeni w Indjach, obok piły i siekiery używają do karczowania również słoni. Bujne, wysokie na kilkadziesiąt metrów drzewa pod naporem siły i ciężaru słonia, padają wraz z korzeniami na ziemię.

Efekt takiej pracy, wykonanej przez stado słoni przedstawia się wprost imponująco. Tam, gdzie potrzeba pracy 20 ludzi, obliczonej na przeciąg jednego miesiąca, stado słoni tej samej liczby, wykona ją w ciągu kilku dni. Zwalone drzewa robotnicy obcinają z gałęzi, następnie, zależnie od ciężaru kloca, używają jednego lub więcej słoni, które kierowane przez jeźdźców, obejmują trąbami drzewo i według ich woli, niosą do przeznaczonego miejsca.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Piotr Ciarach** w W.: Wywody Pańskie są słuszne, ale tego zmienić nikt nie potrafi. Zawsze na świecie tak było i jest, że jednym jest za dobrze, a drudzy głodem przymierają. Załączamy pozdrowienia. — **Antoni Kubiński** w K; „Rola“ do urzędu pocztowego dochodzi z pewnością z opaską. Bez opaski nie mogłaby trafić, a jeżeli doręczają numery bez opaski, to dlatego, że opaski zdejmują „Rolę“ wysyłamy we czwartki. **Jan Bolączka** w P.: Pod wskazanym adresem wszystkie numera od N. Roku wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się nadal. — **J N.** z B: List Maćkowi oddaliśmy i znaczek pocztowy na śledzika. — **„Przyjaciółka“** z D.: List z życzeniami Maćkowi oddaliśmy, tylko że nic do tych życzeń w załączeniu.

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

A						A
	A				A	A
			A			
		A		A		
			A			
	A				A	
A						A

1. Część świata. 2. Rezydencja papierka. 3. Naczynie szklane na wodę lub napoje alkoholowe. 4. Naboje wybuchowe. — 5. Kapłan mahometański. 6 Nazwa duchownego katolickiego. 7. Imię żeńskie zdrobniałe.

2. Szarady.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

I.

Pierwsze trzeaie — imię żeńskie znane,
Trzecie jest znowu przyimkiem nazwane,
Wulkan wspak drugie i trzecie znaczy,
Drugie spółgłoska. Halo! niech każdy baczy,
Czy to z Krakowa, czy też z innej strony,
Całość nam podaje cudnych muzyk tony,

II.

Pierwsza druga w Afryce kraina —
Trzecia pierwsza miejscowość biblijna,
Całość imię dziewczyny zdrobniałe bywa.
Niech mi kto powie jak się nazywa?

3. Zagadki.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Przez — l — przybór kancelaryjny mamy
Przez — w — chętnie w wieczór gramy.

II.

Przez — g — Wisłą wożą piasek,
Przez t — znał polski Pasek.

III.

Przez — t — ryby dostarczają,
Przez — k — wodę zamykają.

IV.

Przez — b — domek psa-wartownika,
Przez — r — szybko z ziemi znika.

4. Tajemnicze bilety.

I.

Leon Grzik

II.

Lin Ortogitar

Z liter powyższych nazwisk ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 marca b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 9 „Roli“: 1. Łamigłówka w kwadracie: Burak, ugoda, rower, adept, karta. 2. Szarady: Maciejowice. II Czekolada. III. Karnawał. 3. Bilet wizytowy: Akademik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Gałuszka z B., Ferdynand Dziama z Cz. D, Rozalja Domanusowa z M., Juljan Surmacki z O., Kasper Macuga z K., Jacek M. Orlik, Genia Orlikowa i Lodzia Byzdrówna z M., „Wuzet“ z O., Koło Macierzy Szk. w J.-N., Jan Filipiak z S., Marcin Kossowski z P., Jan Siuda z Ł., Antoni Gaweł z K, Józef Kapuściński z L., Wojciech Szczygieł z G, Wawrz. Miesiączek z S., Franc Mazelon z Ł., Michał Więcław z N., Franc. Kamiński z Ś, Antoni St. Szymański z H., Janina Turska z K., Jan Gofroń z J- i Kazimierz Baster z G.

Nagrody otrzymali pp.: Ferdynand Dziama z Cz. D i Juljan Surmacki z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 25 lutego b. r.

Pszenica	18·50—18·75	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	12·90—13·10	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·00—14·25	Koniczyna nasienn. czer.	155·00—160·00
Jęczmień	13·25—13·50		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	34·50—36·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·00—21.25
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Mysi żart.

Do pułapki, w której rozpaczliwie biega schwytana mysz, podchodzi druga mysz i powiada:

— Podaj mi tę słoninę z haczyka, tobie ona już nie będzie smakowała.